

ROK 1957

ZESZYT 2 (147)

PORADNIK JEZYKOWY

LUTY
1957

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA Powszechna”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich

TRESC NUMERU:

1. RENATA MAJEWSKA-GRZEGORCZYKOWA: Czasowniki kauzatywne i receptywne w języku polskim 49
2. HALINA KONECZNA: O budowie zdania Imépana Paskowego słów kilkoro. 5. Formy czasów w zdaniach werbalnych. 6. Orzeczenia w zdaniach o charakterze wykrzyknikowym. 7. Orzeczenia wykrzyknikowe. 8. Orzeczenia podwojone. 9. Szczególniejsze orzeczenia modalne 62
3. HELENA ZDUŃSKA: Spólgłoski wargowe i wargowo-zębowe palatalne w wygłosie na Warmii, Mazurach i Mazowszu 75
4. LESZEK KUKULSKI: Kilka omyłkowych haseł „Słownika“ Lindego 80
5. JAN PILICH: Język polski w szkole. Błędy uczniowskie w pracach pisemnych 82
6. Recenzja:
MICHAAŁ ŁESIÓW: Udana próba popularyzacji językoznawstwa.
L. Uspienskiej: „Słowo o słowach“ 87
7. Z gwary kieleckiej
Opowiadania o duchach i strachach 89
8. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 91

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„WIEDZA POWSZECHNA“

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR
STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

CZASOWNIKI KAUZATYWNE I RECEPTYWNE W JĘZYKU POLSKIM

UWAGI WSTĘPNE

Tradycyjnie charakteryzuje się znaczenie czasowników mówiąc, że oznaczają one czynności lub stany i wobec tego dzieli się je na czynnościowe i stanowe. Te ostatnie Szober w swej Gramatyce nazywa nijakimi: „Czasowniki oznaczają czynności i stany; zależnie od tego dwojakiego znaczenia dzielą się na czynne oznaczające czynności i nijakie oznaczające stan“ (s. 102).

Podział ten wydaje się nieco uproszczony, nieostry a także nie wyczerpujący. Przy zbadaniu większej ilości materiału okazuje się, że wiele czasowników trudno zmieścić w ramach tego podziału. Trudność tę zauważyli późniejsi językoznawcy. Wspomina o niej W. Doroszewski w swych „Podstawach gramatyki polskiej“ mówiąc: „granica między czynnością a stanem bywa płynna“ (s. 236), a także J. Tokarski w pracy „Czasowniki polskie“: „Tradycyjne, szkolne określenie (czasownika) jako nazwy czynności lub stanu, pozornie proste, w gruncie rzeczy niewiele tłumaczy...“ (s. 12).

Podział ten może dałoby się nieco poprawić wprowadzając obok pojęć czynności i stanu pojęcie przechodzenia z jednego stanu do drugiego. Tak też konstruuje swą definicję semantyczną czasowników K. Netteberg w pracy: „Etudes sur le verbe polonais“, pisząc na s. 9: „Le verbe exprime une action, un état ou le passage d'un état à un autre“. Istnieje bowiem dość duża grupa czasowników typu: *słabnąć*, *cichnąć*, *mądrzeć*, *maleć* itp., które trudno zmieścić w kategoriach czynności i stanu. Zaliczenie ich do czasowników stanowych (jeszcze w „Gramatyce historycznej języka polskiego“ trzech autorów z 1955 r.) wydaje się nieco sztuczne. Nazwanie ich czasownikami czynnościowymi również niezbyt dobrze charakteryzuje ich znaczenie. Dość dokładnie można natomiast scharakteryzować wartość semantyczną wymienionych czasowników mówiąc, że oznaczają one nabywanie pewnej cechy lub też ogólniej: przechodzenie z jednego stanu do

drugiego. Zaliczenie ich do grupy czasowników stanowych, jak to na ogół robiono, zacierało w nich dość ważny element znaczeniowy, mianowicie dynamiczność w ujmowaniu świata, dostrzeganie zmiany i rozwoju w rzeczach.

Pojęcie zmiany i rozwoju, co więcej wiązanie zjawisk w przyczyny i skutki, znalazło swój najpełniejszy wyraz w oboczności fonetycznej, dziś już martwej w języku polskim, będącej znamieniem tak zwanej kauzatywności. Polega ona na tym, że istnieją dwa czasowniki współrdzenne, oboczne fonetycznie, z których jeden oznacza czynność będącą przyczyną jakiejś innej czynności lub stanu, a drugi, oboczny, jest nazwą tej właśnie czynności lub stanu. Np. *gnić* i *gnoić* «powodować gnicie», *pić* i *poić* «powodować picie», *ciec* i *toczyć* «powodować cieknięcie», *wrzeć* i *warzyć* «powodować wrzenie».

Kauzatywność jest kategorią starą, żywą w praindoeuropejszczyźnie. Można tu mówić o pewnego rodzaju kategorii gramatycznej, ponieważ jest to zjawisko wewnątrzczasownikowe, w którym określone znamiona formalne są wykładnikami określonego i zawsze tego samego pojęcia, mianowicie pojęcia bycia przyczyną. Tak więc st. ind. *sīdati* «siedzi» odpowiada *sādāyati* «powoduje, że ktoś siedzi», czemu bliska jest jeszcze polska oboczność *siedzieć* i *sadzać*. Podobnie *vardhayati* znaczy «powoduje rośnięcie» a *vārdhati* po prostu «rośnie». *śrāváyati* «powoduje, że ktoś słyszy» i *śrñōti* «słyszy»¹. Formy kauzatywne istnieją także i w innych językach indoeuropejskich, np. w łacinie: *doceo* aliquidem litteras i *discit* litteras, nie stanowią jednak kategorii żywej.

Pozostałości dawnego causativum praindoeuropejskiego w języku polskim nie stanowią żadnej kategorii. Jest to już tylko cecha morfologiczno-fonetyczna tych kilkunastu czasowników, w których reliktyw dawnej oboczności można się dopatrzeć. Trudno z obecnego punktu widzenia zauważyć w nich jakieś stałe znamiona formalne: dla niektórych będzie to rdzenne -o- w czasowniku kauzatywnym, np. *goić* (*żyć*), *gnoić* (*gnić*), *łożyć* (*leżeć*), *morzyć* (*mrzeć*), *poić* (*pić*), *toczyć* (*ciec*), *koić* (**čiti*), *broić* (*brzyć*), dla innych cząstka -aw-: *zbawić* (*być*) (pokrewne pie. *bhāvayāti* i *bhāvati*), *sławić* (*słynąć*), *plawić* (*płynąć*), *stawić* (*stanać*), w jeszcze innych zaszły tak daleko idące zmiany fonetyczne, że trudno z dzisiejszego punktu widzenia znaleźć prawidłowość: *tuczyć*: *tyć*, *studzić*: *stygnać* (dawne *stydnać*), *topić*: *to[p]nać* itp. Historycznie jest to oboczność długiej i krótkiej samogłoski w rdzeniu. Jednocześnie w wielu wyrazach nastąpiły takie przesunięcia semantyczne, że nie odpowiadają dziś strukturze pojęciowej: przyczyna — skutek: np. *toczyć*: *ciec*. Dziś skutkiem czynności toczenia będzie *toczyć się* (np. *toczyć beczkę* i *beczka toczy się*).

¹ Przykłady cytuję za Brugmannem.

Tymczasem jeszcze u Mickiewicza czytamy: „(...) gdańskiej wódki wytoczył ze łba pół beczki“, a sens ten zachowany jest także we współczesnym wyrazie *potok*, w którym wyraźne jest znaczenie cieknięcia płynu. Mniej rozbieżna znaczeniowo jest oboczność *gnoić: gnić*. *Gnoić* to tyle co «powodować gnicie». Słownik KK. notuje użycia w tym znaczeniu. Np. „deszcz gnoi plon“ lub „gnoić kogoś w więzieniu“. Znaczenie to zachowało się do dziś w ros. *gnoit'*. Podobnie stp. *goić*, oboczne do *żyć* znaczyło «tuczyć, żywić». Ten odcień znaczeniowy jest jeszcze w zarejestrowanym przez Karłowicza-Kryńskiego przymiotniku *gojuszczy* (z białorus. np. o wodzie, «woda żywiąca, życiodajna»).

W niektórych czasownikach kauzatywnych zanikło znaczenie kauzatywności z tego powodu, że oboczny do niego czasownik przestał istnieć. Tak stało się w wypadku *koić* obocznym do dawnego *čiti*, zachowanego jeszcze w formie *odpoczywać*, czy też *broić: brzyć (broi-iti: briti)*. Refleks tej drugiej formy znajduje się w wyrazie *brzytwa*.

CZASOWNIKI KAUZATYWNE I RECEPTYWNE WE WSPÓŁCZESNYM JĘZYKU POLSKIM

Dynamiczność świata, przechodzenie z jednego stanu do drugiego, zmiany wywoływane w rzeczach i zachodzące samoistnie — wszystkie te fakty obiektywne, których wyrazem językowym była dawniej kategoria kauzatywności, obecnie znajdują odbicie w innych formach językowych. Mianowicie w języku polskim istnieją dwie grupy czasowników odprzymiotnikowych i odrzeczownikowych, z których pierwsza to czasowniki (nazwijmy je sprawczymi czy kauzatywnymi) oznaczające nadawanie cechy oznaczonej przez podstawowy przymiotnik lub czynienie tym, co oznacza podstawowy rzeczownik (np. *ogłupić, oślepić, uzdrowić, zazielenić, głodzić, niemczyć, zwęglić, zwapnić*), a druga to czasowniki (nazwijmy je receptywnymi), które oznaczają nabywanie cechy lub stawanie się tym, co oznacza podstawowy rzeczownik (np. *głupieć, ślepnąć, zdrowieć, zielenieć, głodnieć, niemczeć, zwęgleć, zwapnieć*). Zależności genetycznej między czasownikiem kauzatywnym i receptywnym zasadniczo nie ma² i tym różnią się one od wyżej omówionej kategorii czasowników kauzatywnych. Między *goić* a *żyć* jest wyraźna zależność genetyczna (tzn. jedno pochodzi od drugiego, zapewne: *goić* od *żyć*), natomiast między *bielić* i *bieleć*, *czernić* i *czernieć* jest tylko związek taki, że genetycznie oba pochodzą od wspólnej podstawy słowotwórczej, jaką jest przymiotnik *biały*,

² Choć w wielu wypadkach można ją podejrzewać, np. *ocaleć* jest zapewne wtórne w stosunku do *ocalić* «czynić całym» w sensie przenośnym, podobnie *niszczyć* wtórne w stosunku do *niszczyć*.

czarny i wtórnie zbliżają się semantycznie: jeden oznacza nadawanie cechy oznaczanej przez podstawowy przymiotnik, drugi nabywanie tej cechy. Łączy je rzeczywistość, istnienie cechy, którą można nadać i nabyć. Wyabstrahowanie więc wśród tych dwóch grup czasowników struktury pojęciowej przyczyny i skutku jest zabiegiem wtórnym, wynikiem refleksji nad sposobami wyrażania w języku takich pojęć jak: czynienie jakimś, stawanie się jakimś.

Ponieważ jednak owo „stawanie się jakimś“ nie musi być wynikiem jakiejś czynności wywołującej ten stan, a nawet przeciwnie — często jest procesem samoistnym — i dalej skutek owego „czynienia jakimś“ nie musi być wyrażony za pomocą oddzielnego czasownika receptywnego, ale po prostu przez formę zwrotną z *się*, stąd między tymi dwoma szeregami nie ma równoległości. Istnieje wiele czasowników receptywnych, które oznaczają proces samoistny i nie mają odpowiednich kauzatywnych (*zbaranieć*, *chorzeć*) a także kauzatywne, których odpowiednie znaczenie receptywne wyrażone jest przez formę z *się* (np. *zmniejszyć i zmniejszyć się*, *wydłużyć i wydłużyć się*). Stąd najwłaściwiej będzie omówić oba szeregi oddzielnie raz po raz tylko sygnalizując związki między nimi tworzące ową strukturę pojęciową.

1. CZASOWNIKI KAUZATYWNE

Przez czasowniki kauzatywne będzie się tu rozumieć takie, których sprawczość (kauzatywność) tkwi nie tylko w ich znaczeniu realnym, ale wynika z ich struktury słowotwórczej. Stąd np. czasownik *karmić* «powodować jedzenie» nie będzie zaliczał się do czasowników kauzatywnych w tym rozumieniu, ponieważ jego znaczeniowa kauzatywność nie wiąże się z budową słowotwórczą.

Najogólniej o wartości semantycznej czasowników kauzatywnych można powiedzieć, że sprowadza się ona do pojęć: «czynić jakimś» dla formacji odprzymiotnikowych: *bielić* «czynić białym», *golić* «czynić gołym», *ogłupić* «uczynić głupim», *martwić* — strukturalnie «czynić martwym»: a dla odrzeczownikowych: «czynić czymś (kimś)»: *niemczyć* «czynić Niemcem», *zwęglić* «uczynić węglem», dawne *spanić* «uczynić panem», a obok tego *panoszyć* kogoś, co strukturalnie znaczy: «czynić panoszą (panem)», a wtórnie «robić (zarozumiałym) panem». Dziś żywa jest tylko forma zwrotna *panoszyć się*.

Formantem, w którym tkwiło od bardzo dawna znaczenie kauzatywności jest sufiks *-i-*, tworzący formacje odrzeczownikowe i odprzymiotnikowe. Z materiału starosłowiańskiego Łoś wymienia takie jak: *živiti* «czynić żywym», *lǫgčiti* «czynić lekkim», *ostriti* «czynić ostrym», *oslěpiti*

«uczynić ślepy» itp. Oczywiście nie jest to jedyna funkcja słowotwórczo-semantyczna sufiksu *-i-*, a z drugiej strony nie tylko ten sufiks był nosicielem znaczenia kauzatywności. Obok *-i-* działał też w starsłowiańskim sufiks *-ować*, powstały z przyrostka *-u-* (\leq *-ou-*), np. *radovati* od przymiotnika *radъ*. Te dwa formanty zachowały do dziś produktywność w tworzeniu czasowników kauzatywnych.

Jak widać schemat pojęciowy «czynić jakimś» tkwił także w starsłowiańskich czasownikach kauzatywnych.

O kauzatywności można powiedzieć językiem gramatyki, że jest to najdalej posunięta przechodniość, czynność, której skutek realizuje się w jakimś innym, zewnętrznym, względem działającego, przedmiocie. Czasowniki kauzatywne muszą więc mieć w zdaniu dopełnienie bliższe. Przejmowanie zaś skutków czynności przez przedmiot bywa określane wielorako. Albo przez stronę bierną czasownika kauzatywnego, albo przez stronę zwrotną tegoż czasownika lub też za pomocą oddzielnego czasownika receptywnego. Każda z tych form ma jednak inny nieco odcień znaczeniowy. Przyjrzyjmy się przykładom: *niszczę ubranie*; *ubranie jest niszczone* przeze mnie; *ubranie niszczy się*; *ubranie niszczeje*; lub *choroba osłabia człowieka*; *człowiek jest osłabiony* przez chorobę; *człowiek osłabia się* w chorobie; *człowiek słabnie* w czasie choroby. Widzimy, że wszystkie te określenia odnoszące się do przedmiotu czynności czasownika kauzatywnego oznaczają realną sytuację mniej więcej taką samą, ale różnią się odcieniami semantycznymi i stylistycznymi. Forma bierna, stylistycznie niezgrabna, implikuje istnienie czynnika zewnętrznego, który stał się przyczyną stanu zaszłego w przedmiocie (*jest osłabiony* przez coś, *jest niszczony* przez coś, przez kogoś). Forma zwrotna znaczeniowo zbliża się do czasownika receptywnego, jednakże słabiej niż on sugeruje samoistność procesu. Wyodrębnia na ogół czynnik działający, choć lokalizuje go w tym samym przedmiocie, który podlega działaniu.

Sprawę tę komplikuje fakt, że forma zwrotna nabiera często znaczenia innego aniżeli to, które wyznacza jej struktura gramatyczna. Tzn. oprócz znaczenia czynności dokonywanej przez podmiot na samym sobie, powstaje znaczenie inne, bliskie receptywnemu, stawania się czymś, podlegania zmianie. Np. *goi się*, *psuje się*, *zmniejsza się* (w zdaniu „mróz zmniejsza się” «staje się mniejszym» *zmniejsza się* znaczy prawie zupełnie to samo co *maleje*). W formach tych medialność jest nieco inna niż w typowej formie zwrotnej, jak: *myje się*, *czesze się*.

Często tam, gdzie forma zwrotna ma znaczenie receptywne, odpowiednik receptywny pełni inną funkcję semantyczną, np. ma znaczenie przenośne. *Skółtunić* coś (np. włosy) ma sens dosłowny, tak samo forma zwrotna *skółtunić się* (o włosach). Natomiast czasownik receptywny *skółtunąć* ma sens przenośny, pochodzi bowiem od rzeczownika *kołtun*

w znaczeniu przenośnym. Podobnie *bałwanić* („wiatr chmury bałwani“, KK. I, 91) i *bałwanić się* (o chmurach, falach) ma sens dosłowny, natomiast *bałwanić* «stawać się bałwanem, głupcem» pochodzi od rzeczownika *bałwan* w znaczeniu przenośnym. Inaczej z czasownikiem kauzatywnym *martwić*, który podobnie jak i jego forma zwrotna *martwić się* daleki jest od znaczenia strukturalnego. Natomiast odpowiednik receptywny *martwić* ma znaczenie prawie dosłowne «stawać się martwym».

Często rozbieżność znaczeniowa między czasownikiem kauzatywnym a receptywnym związana jest z różnicą budowy słowotwórczej. Np. czasownik kauzatywny jest pochodzenia odrzeczownikowego: *zachmurzyć*, *chmurzyć się* «pokrywać chmurą», a receptywny powstał z przymiotnika: *chmurnieć* «stawać się chmurnym». Podobnie czasownikowi kauzatywnemu pochodzącemu od rzeczownika *sęp* — *zasępić* «uczynić takim jak sęp» odpowiada odprzymiotnikowy — *posępnieć*.

Kiedy indziej różnica znaczeń znajduje swój wyraz w użyciu innych sufiksów. Np. odprzymiotnikowy czasownik kauzatywny *prostować* i forma zwrotna *prostować się* «czynić prostym» w znaczeniu fizycznym mają obocznik słowotwórczy *uprościć* z odpowiednim receptywnym *prościć*, którego znaczenie odnosi się do faktów psychicznych: «uprościć problem», a *sprościć* to «stać się prostakiem, człowiekiem o prostej, niezłożonej psychice».

Z tego wszystkiego, co się powiedziało wyżej, widać, że czasowniki kauzatywne mają określoną budowę słowotwórczą i określoną treść znaczeniową.

Są to więc — sumując — głównie formacje odprzymiotnikowe, których treść pojęciowa da się określić jako «czynić jakimś», tj. takim, jaka jest treść podstawowego przymiotnika. Np. *gęścić* «czynić gęstym», *zółcić* «czynić żółtym», *umoralnić* «czynić moralnym», *wzmocnić* «czynić mocnym», *wzbogacić* «czynić bogatym».

Druga grupa to czasowniki odrzeczownikowe, których struktura słowotwórczo-semantyczna da się sformułować jako: «czynić czymś, kimś», tzn. tym, do którego odsyła podstawowy rzeczownik. Np. *pustoszyć* «czynić pustoszą» (rzeczownik *pustosz*, gen. -y, w znaczeniu «pustkowie, pustynia», zanotowany i szeroko zilustrowany przykładami przez Karłowicza-Kryńskiego), *niemczyć* «czynić Niemcem», *zwapnić*, *zwęglić* «uczynić wapnem, węglem», oczywiście w znaczeniu chemicznym, *spopielić* «uczynić popiołem».

Szczególny przypadek formacji odrzeczownikowej stanowią te czasowniki, w których podstawowy rzeczownik użyty jest w funkcji przenośnej. Wtedy pojęciem nadrzędnym będzie: «czynić takim jak...», np.: *zasępić* «czynić takim jak sęp». Podobnie znaczenie wyrazu *bestwić*, przypuszczalnej kontaminacji *pastwić się* i *bestia*, odczuwane jest jako «czynić

bestią», np. u Skargi: „Nie jedz wiele, abyś ciała swego nie zbestwił“. Owo znaczenie przenośne żywe jest szczególnie w czasownikach receptywnych (*zgrzybieć, zbaranieć, zośleć*).

Wreszcie grupa czasowników odrzeczownikowych, których znaczenie kauzatywne jest mniej wyraźne, bardziej płynne, jak: «pokrywać czymś», tj. tym, co oznacza podstawowy rzeczownik, np. *barwić* nie jest to «czynić barwą», ale «pokrywać barwą», «nadawać barwę», podobnie *chmurzyć*, nie znaczy «czynić chmurą», ale «pokryć (się) chmurą»; *posrebrzyć* «pokryć srebrem»; *usmolić* «pokryć smołą», «spowodować powalenie smołą». Jak zobaczymy, podobne znaczenie występuje też i wśród czasowników receptywnych.

Na koniec grupa o ogólnym zupełnie znaczeniu: «powodować coś», tj. to, co oznacza podstawowy rzeczownik, np. *chłodzić* «powodować chłód», *głodzić* «powodować głód», *śmieszyć* «powodować śmiech», *straszyć* «powodować strach».

2. CZASOWNIKI RECEPTYWNE

Przykłady omawiane dotychczas scharakteryzowały już nieco wartość semantyczną czasowników receptywnych. Jest to w ogóle grupa i znaczeniowo, i formalnie dość jednolita, wyodrębniająca się spośród całości czasowników polskich. Grupa ta posiada bowiem cechy gramatyczne jedynie na terenie polskiej koniugacji, a wynikające z ich specyficznej wartości znaczeniowej. Czasowniki te mianowicie nie mają imiesłowu biernego czasu przeszłego, natomiast posiadają imiesłów czynny przeszły o formie przymiotnikowej (*oniemiały, osiwiały*), ciągle jeszcze żywy, a nie tylko skostniały w formie przymiotników, jak to ma miejsce przeważnie w zakresie czasowników należących do innych koniugacji czy rzeczowników, np. *umarły* od *umrzeć*.

Owa swoistość formalno-gramatyczna ma swe źródła w swoistości znaczenia tych czasowników. Jest to ta grupa czasowników, która nie mieści się w tradycyjnym podziale: czynność — stan. Nie oznaczają one ani czynności wykonywanej przez jakiś podmiot na jakimś przedmiocie, ani stanu, ale określają zmianę zachodzącą w podmiocie.

Czasowniki te są z istoty swej medialne, tzn. dotyczą działania, którego podmiot i przedmiot jest ten sam, podobnie jak w stronie zwrotnej czasowników. Tylko, że w typowej stronie zwrotnej można mówić jeszcze o czynności, np. w formie *myję się* podmiot czynności i przedmiot jest ten sam — osoba mówiąca, ale ponieważ można *myć kogoś*, więc pojęciowo subiectum i obiectum da się wydzielić. Natomiast jeśli powiem: *chudnie* czy *grubieje*, albo *brzydnie* czy *ładnieje* to nie da się wyodrębnić ani

subiectum ani obiectum, jest tylko jednolity proces przebiegający w rzeczy. Stąd niemożliwością logiczną jest utworzyć od takich czasowników imiesłów bierny, ponieważ nie ma czynności, którą dałoby się przenieść na jakiś przedmiot, tak jak można to zrobić w takich czasownikach jak *bić* — *bity*, *nosić* — *noszony*. Czasowniki receptywne są więc nieprzechodnie.

Podobnie jak brak imiesłowu biernego, tak samo istnienie żywych form imiesłowu przeszłego czynnego od tych czasowników jest wynikiem ich specyficzności semantycznej. Ów imiesłów czynny pełni niejako funkcję biernego, ponieważ samo podstawowe znaczenie czasownika zawiera element «podlegania zmianie», a nie «dokonywania zmiany na czymś». Tak więc między imiesłowem biernym *zaczerniony*, *zniszczony*, *ogłuszony*, *ogłupiony* a imiesłowem czynnym od form receptywnych: *zaczerniały*, *zniszczały*, *ogłuchły*, *ogłupiały* jest różnica taka, że pierwsze są nazwami przedmiotu czynności (uległ zniszczeniu od zewnątrz), natomiast imiesłowy czynne są nazwami równocześnie przedmiotu i podmiotu czynności. Jest to znaczenie zbliżające się do formy zwrotnej, z tymi jednak subtelnymi różnicami, o których mówiłam poprzednio.

Pozorna pasywność tych imiesłowów wynikająca ze znaczenia samego czasownika zbliża formy te do przymiotników. W treści tych imiesłowów zawarty jest bowiem element znaczeniowy skutku czynności, cechy, która została wytworzona, nabyta przez przedmiot, np. *zmartwiały*, *zidociały*, *ogłuchły*. Stąd już tylko krok do przymiotnika.

Gdyby więc chcieć scharakteryzować pod względem gramatycznym te czasowniki, to trzeba by powiedzieć, że czasowniki receptywne to takie, które mają formę strony czynnej, a znaczenie strony zwrotnej zbliżające się czasem do strony biernej (*niszczy się* — *niszczeje* — *jest niszczone*; *moczy się* — *moknie* — *jest moczony*).

3. ANALIZA SŁOWOTWÓRCZO-SEMANTYCZNA CZASOWNIKÓW RECEPTYWNYCH

Ogólna kategoria logiczno-syntaktyczna, w której mieszczą się wszystkie niemal czasowniki receptywne da się sformułować dla odprzymiotnikowych: «stawać się jakimś», tj. takim, jakie jest znaczenie podstawowego przymiotnika (*bialeć* «stawać się białym»; *gęstnieć* «stawać się gęstym»; *twardnieć* «stawać się twardym»; *pokornieć* «stawać się pokornym»; *kołowacieć* «stawać się kołovatym»), a dla odrzeczownikowych: «stawać się czymś, kimś» lub «stawać się takim jak...», przy użyciu przenośnym podstawowego rzeczownika. Będą tu takie, jak: *popieleć* «stawać się popiołem», *owdowieć* «stać się wdową, wdowcem», *idiocieć* «stawać

się idiotą», *stetryczeć* «stać się tetrykiem», *skretynieć* «stać się kretynem», *schłopieć* «stać się chłopem», dawne *spanieć* «stać się panem», *zdziaździeć* «stać się dziadem» itd.

Te ostatnie przykłady zbliżają się już do użycia przenośnego podstawowych rzeczowników. *Zdziaździeć* — to niekoniecznie stać się rzeczywiście dziadem (czy to dosłownie czy przenośnie „dziadem kościelnym“), ale po prostu stać się podobnym do dziada, tj. starym, biednym jak dziad. Podobnie *zgrzybieć* — to nie «stać się grzybem», ale «stać się takim, jak grzyb».

Są to formacje — pod względem znaczeniowym — pochodne od porównań. *Skamienieć*, *ostupieć* to «stać się nieruchomym, jak kamień, słup», *zjakubieć* nawiązuje do zwrotu przysłowiowego „głupi jak Jakub“, a więc «stać się głupim jak Jakub», np. u Potockiego w Poczcie herbów „tak zgłupiał, tak zjakubiał...” (s. 416).

Dużą grupę stanowią tu czasowniki powstałe z porównań ze świata zwierzęcego. Najczęściej tam, gdzie zwierzęta stają się symbolami jakichś cech psychicznych człowieka i nazwy ich funkcjonują jako epitety w języku, powstają też czasowniki receptywne oznaczające nabywanie tej „cechy“. A więc *zbaranieć*, *zośleć* — to «stać się głupim jak baran, osioł». *Zgawronieć* — to «stać się podobnym do gawrona», tj. „głupio rozdziawwszy gębę czekać“ (def. KK. I, 810) np. „wskutek wielkiego strachu człowiek gawronieje“ (KK). Podobnie *osowieć* to «stać się podobnym do sowy, ponurym, smutnym». Ptak ten, nie mówiąc już o pokrewnym puszczyku, kojarzy się zawsze z nastrojem ponurym, czego odbicie znajdujemy i w innych zwrotach przysłowiowych, np. *zadąć sowę* znaczy «spuścić nos na kwintę, smutnie się odezwać». *Zeszkapieć* to «nabrać podobieństwa do szkapy».

Przykłady można by mnożyć. „Księga przysłów“ Adalberga dostarcza tu ogromnego mnóstwa materiału, słów dziś już nie używanych, które być może były tylko efemerydami, nowotworami ukutymi na użytek jednorazowy. Świadczą jednak o żywości słowotwórczej tej grupy. Np. „Kiedy sowa skogucieje, to wyżej sokoła lata“ i wariant: „Kiedy sowa zjastrzębieje...“, lub „Na orłowym gnieździe i sowa zorleje“.

Z przykładów przytoczonych widać, że podstawowy rzeczownik może mieć znaczenie przenośne bądź w całym wyrażeniu — porównaniu, bądź też już samodzielnie. Tak więc formy *skamienieć* nie można interpretować inaczej jak odtwarzając tkwiące w tym wyrazie w skrócie porównanie: nieruchomy jak kamień, natomiast formy *zbaranieć*, *zośleć* — można rozumieć jako «stać się baranem, osłem» w znaczeniu przenośnym. Podobnie *zgałganieć* to «stać się gałganem» w sensie przenośnym, a więc człowiekiem-szmatą, bez wartości, łajdakiem. („Nałogowy pijak gałga-

nieje z dnia na dzień“, KK, I, 798). Tak samo *stumanieć* to chyba «stać się tumanem» w znaczeniu przenośnym, tj. głupcem, gapą. A więc byłaby to forma nowsza (nieznana Karłowiczowi-Kryńskiemu) późniejsza od czasownika *otumanić kogoś*, który pochodzi od rzeczownika *tuman* w znaczeniu pierwotnym: „tuman w oczy komu puszczać, zasypywać piaskiem oczy = mamić, blagować“ (Def. KK, VII, 167). Przejście znaczeniowe podobne jak w wyrażeniu *mydlić komu oczy*.

Wszystkie przedstawione tu formacje są pod względem semantyczno-słowotwórczym jednolite. Pochodzą od przymiotników lub rzeczowników, znaczą bądź nabywanie cechy oznaczonej przez podstawowy przymiotnik, bądź stawanie się tym, co oznacza rzeczownik czy to w sensie dosłownym, czy też przenośnym. Wykładnik formalny jest też jednolity: jest to sufiks *-eć* (*-eję*, I. os. praesentis), a gdzieś złożył się *-nieć*, powstały przez absorbcję morfologiczną *-nieć* w takich wypadkach, w których *-n-* należy do tematu. Np.:

ładny — *ładnieć* — sufiks *-eć*
brudny — *brudnieć* — sufiks *-eć*
głodny — *głodnieć* — sufiks *-eć*
smutny — *smutnieć* — sufiks *-eć*

ale:

gęsty — *gęstnieć* — sufiks *-nieć*
młody — *młodnieć* — sufiks *-nieć*.

Sufiksy te wymieniają się czasem ze starym suf. *-nąć*, np. *rzędnieć*, *rzędnąć*. Dawność tego sufiksu widać w zestawieniu form *żółcieć* (od *żółty*) i *żółknąć*. Sufiks *-nąć* jest też w dawnych obocznicach do kauzatywnych: *to(p)nąć*, *gi(b)nąć*, *schnąć*, *moknąć*.

Oprócz przedstawionych wyżej dwóch grup znaczeniowych czasowników receptywnych da się wyodrębnić jeszcze grupa trzecia, mniej liczna, będąca szczególnym wypadkiem czasowników odrzeczownikowych. Specyficzność znaczenia tych czasowników wynika z treści znaczeniowej podstawowego rzeczownika. Ogólne znaczenie tej grupy to nie «stawać się czymś» — jak w poprzednich odrzeczownikowych — ale «pokrywać się czymś», tj. tym, co oznacza podstawowy rzeczownik. Jest to grupa analogiczna do kauzatywnych typu: *srebrzyć*, *smolić*, o znaczeniu «pokrywać się czymś». Tak więc *pleśnieć* to nie «stawać się pleśnią», ale «pokrywać się pleśnią, porastać pleśnią». *Omszeć* od rzeczownika *mech*, znaczy «porastać mchem, pokrywać się mchem». *Owłosieć* — «porastać włosiem, pokrywać się włosiem»; *oszronieć* — «pokryć się szronem»; *owrzodzieć* — «pokryć się wrzodami»; *śniedzieć* — «pokrywać się śniedzią»; *potnieć* — «pokrywać się potem». Co do tej formacji można by mieć wątpliwości,

czy jest utworzona od rzeczownika *pot* przy pomocy sufiksu złożonego *-nieć* czy też od przymiotnika *potny*. Znaczenie wskazywałoby na tę pierwszą ewentualność. Podobnie forma *kostnieć* pochodzi chyba od rzeczownika *kość*, a nie od przymiotnika *kostny*. Nie znaczy bowiem «stawać się kostnym», ale stanowi — pod względem semantycznym — skrót zwrotu *marznąć na kość*.

Jednolitość semantyczna grupy czasowników receptywnych zostaje także naruszona przez fakt, że wyrazy nieustannie zmieniają znaczenia, nabywają nowe elementy treści, tracą dawne. Mąci to strukturalną jednolitość. Jest to podstawowe dla słowotwórstwa i semantyki zagadnienie leksykalizacji; rozejście się znaczeń strukturalnych i realnych wyrazu.

Tak samo jest i w zakresie omawianej grupy. Niektóre ze znaczeń czasowników receptywnych nie mieszczą się w ogólnej strukturze pojęciowej tej grupy: «stawać się jakimś, czymś» (i uboczne «pokrywać się czymś»). Np. czasowniki receptywne utworzone od nazw barw, jak: *bieleć*, *zielenieć*, *różowieć*, *jaśnieć*, oprócz znaczenia «stawać się jakimś» (np. „płótno *bieleje* na słońcu“, „drzewa *zielenieją* na wiosnę“, „policzki od mrozu *różowieją*“, „włosy od słońca *jaśnieją*“) znaczą też «wydawać się z daleka jakimś, tj. białym, zielonym itp., majaceć w kolorze zielonym...». Np. „Sciany domu *bieleją* z daleka“, „Coś tam *zielenieje*“, „Pałac *jaśnieje* tysiącem światła“ i przenośnie: „Ten *jaśnieje* rozumem, a tamten urodą“ (Przykłady za KK).

Być może to przesunięcie znaczeniowe dokonało się pod wpływem czasownika *widnieć*, który nie znaczy wcale «stawać się widnym, widocznym, widzialnym» (takie znaczenie jest jedynie w formie *rozwidniać się*), ale po prostu «być widocznym, dostrzegalnym, być widnym». („Na niebie *widnieje* łuna“, KK., 7, 550). Owa potencjalność przymiotnika *widny* tkwi w sufiksie *-n-*. Znaczenie «jasny, pełen światła, w którym widzieć można» (np. *widny* pokój, *widny* dzień) wydaje się raczej wtórne. Pierwotne, bliższe strukturalnemu to chyba «widzialny». Np. „Droga wcale nie *widna* z góry“, „Dom o tysiąc kroków *widny* jak na dłoni“ (Mick.). *Widnieć* «być widnym, widocznym z daleka», wpłynęło więc być może na użycie takich wyrazów jak: *jaśnieć*, *bieleć* też w funkcji tylko «być widocznym jako jasne z daleka, być widocznym jako białe, zielone itd.».

Inne przesunięcia znaczeniowe: niektóre czasowniki formalnie receptywne, nabrały znaczeń innych, nie mieszczących się w strukturze pojęciowej. *Wonieć* to «wydzielać woń», *ropieć* to «wydzielać ropę», *kuleć* to «posługiwać się kulą» (forma ta nie łączy się wcale z pozornym odpowiednikiem kauzatywnym *kulić*, *kulę się* w znaczeniu «zwijać się w kulę». Obie te formacje mają różne podstawy słowotwórcze).

4. PRODUKTYWNOŚĆ FORMACJI KAUZATYWNYCH I RECEPTYWNYCH

Jeszcze kilka słów o tym, jak aktualnie żywą i wciąż rozwijającą się jest grupa czasowników nazwanych tu kauzatywnymi i receptywnymi. Istnieje duża łatwość tworzenia nowych czasowników odprzymiotnikowych lub odrzeczownikowych mających znaczenie kauzatywne «czynienie jakimś lub czymś», bądź receptywne «stawanie się jakimś, czymś». Powstaniu takiej formy towarzyszy zawsze obiektywna sytuacja, która ją wyznacza i warunkuje. Przyjrzyjmy się kilku przykładom. W dziedzinie barw istniały od bardzo dawna czasowniki: *bielić* i *bieleć*, *czernić* i *czernieć*, *brązować* — *brązowieć*, ponieważ nadawanie tych barw przedmiotom i nabywanie ich znane było od dawna. Barwienie w sposób trwały na zielono w pierwotnym farbiarstwie było u nas znacznie mniej rozpowszechnione. Stąd forma kauzatywna *zielenić* jest prawie nie używana, choć najzupełniej zrozumiała. Natomiast wiele roślin zyskuje barwę zieloną w sposób samoistny. Stąd forma receptywna: *zielenieć* ma pełne obywatelstwo w języku. Co rok łąki *zielenieją* na wiosnę, ludzie *zielenieją* ze złości. Łatwo wyobrazić sobie kontekst, w którym użyłoby się formy kauzatywnej, np. personifikując wiosnę (wiosna zazielenia skwery...), lub określając działalność akcji zazieleniania miast. Można podać i przykłady odwrotne. Forma kauzatywna *srebrzyć* istnieje od dawna, gdyż sztuka posrebrzania jest dobrze opanowana i rozpowszechniona. Natomiast żaden przedmiot w przyrodzie sam nie nabywa trwałej barwy srebrnej w sposób całkowicie naturalny. Stąd forma receptywna *srebrzeje*, *srebrnieje*, nie występuje prawie zupełnie w potocznej mowie, choć jest zrozumiała i może być w razie potrzeby użyta. Poeta nie waha się przeto przed jej użyciem: „A płot — przyszłością gwiazd srebrnieje“ spotykamy w wierszu B. Leśmiana. Wiersze Leśmiana są zresztą istną kopalnią nowych form receptywnych. Często dziwnych, jednak zawsze zrozumiałych.

Podobnie jest i z innymi cechami fizycznymi. W miarę jak człowiek rozszerza zdolność zmieniania przyrody, nadawania jej nowych cech, pojawiają się też w języku nazwy będące odbiciem tego zjawiska. Nie tylko nadawanie barw, które było stosunkowo łatwym zabiegiem, ale także zmienianie rozciągłości, konsystencji i bardziej istotnych cech rzeczy, znajduje wyraz w formach językowych. Mówi się dzisiaj o „utwardzaniu tłuszczów“, czyli o nadawaniu cechy twardości, stałości, przedmiot zaś nabywający tę cechę „twardnie“. (Warto zauważyć, że obok nowo ukutego terminu *utwardzać* istnieje stary oboczny kauzatywny *utwierdzić*, zachowany tylko w znaczeniu przenośnym. Utwierdzić kogoś w poglądach, przekonaniu, tzn. uczynić go twardym w zapatrywaniach). Szczególnie

dużo przykładów dostarcza tu język chemiczny, który z dużą łatwością tworzy nowe terminy w miarę nowych osiągnięć technicznych. Mówi się o *usztynianiu*, *miękczeniu*, *zgęszczaniu* materiałów, które z kolei *sztynieją*, *miękną*, *gęstną*. Niczym trudnym jest tu *skwasić* lub *zakwasić* (receptywne: *kwaśnieć*), *mącić* (*mętnieć*), *rozrzedzić* (*rzednąć*), *chłodzić* (*chłodzić*), *wapnić* (*wapnieć*), *kruszyć* (*kruszeć*). Rozwój języka chemicznego jest poważnym argumentem za żywością i aktualnością formacji kauzatywnych i receptywnych.

Zresztą i poza językiem chemicznym widzimy tendencję do tworzenia nowych form kauzatywnych i receptywnych. Niektóre z nich nie są jeszcze przyjęte, ale utworzone właściwie słowotwórczo wydają się poprawne. Np. analogicznie do czasowników *umoralnić*, *uaktualnić*, *uaktywnić* można utworzyć od odpowiednich przymiotników formy receptywne: *moralnieć*, *aktualnieć*, *aktywnieć*, które w zdaniach: „X pod wpływem nauk *moralnieje*“, „problem coraz bardziej *aktualnieje*“, „zespół *zaktywniał*“ — wydają się sensowne. Użyte w literaturze nie raziłyby czytelników. Co ciekawsze, podobne formy spotykamy często w starych tekstach. Np. w „Księdze przysłów“ Adalberga czytamy na s. 529 przysłowie: „Studnia czerpaniem *czyścieje*, dowcip ćwiczeniem *ostrzeje*“. „Księga przysłów“ dostarcza zresztą — jak widzieliśmy — wiele nowych, ukutych ad hoc przykładów form receptywnych. Dotychczasowe przykłady pokazują, że równoległe z powstaniem jakiegoś nowego pojęcia powstaje nowa forma, która choć początkowo sztuczna i rażąca z biegiem czasu może się przyjąć w języku.

Podobnie brak jakiejś formy odbija także jakąś rzeczywistą sytuację. Np. mówi się *zdrowieć* i do tego czasownika istnieje forma kauzatywna z prefiksem: *uzdrowić*. Natomiast do analogicznego czasownika *chorzeć* nie ma odpowiednika kauzatywnego *chorzyć*, gdyż na ogół nie spotyka się, aby ktoś sztucznie wywoływał chorobę, a jeżeli nawet takie wypadki zdarzały się, to nie należą one do typowych.

Dosyć dobrze owo zjawisko zależności języka od rzeczywistości można obserwować na czasownikach określających wpływy narodowościowe. W tej dziedzinie forma receptywna jest bardzo żywa i produktywna. Świadczy o tym choćby przysłowie zapisane przez Adalberga (s. 416): „Gdy Polak *zwłoszeje*, Mazur *zdwornieje*, Rusin *zlaszeje* — nikt ich nie dostąpi“. Nagromadzone tu formy sugerują myśl, że dawniej można było łatwo tworzyć czasowniki receptywne od dowolnych nazw narodowości. Do dziś w tej dziedzinie jest duża swoboda w tworzeniu form. Mówi się *niemczyć*, *polszczyć*, *ruszczyć*, a obok tego nowsze: *germanizować*, *polonizować*, *rusyfikować*. Forma receptywna *polszczeć*, rzadsza sytuacyjnie, mniej też była używana w języku, choć można sobie wyobrazić powiedzenie: że ktoś przebywający długo w Polsce *spolszczał*. Formy *polszczyć*

i *polonizować* podzieliły się funkcjami. *Polonizować* dotyczy głównie wpływów narodowościowych, terytorialnych i ludnościowych, *polszczyć* zaś wyspecjalizowało się w dziedzinie kultury, a może nawet tylko lingwistyki, np. *spolszczyć* jakiś wyraz.

Czasowniki te powstawały tam, gdzie były aktualne. Tak więc *niemczyć* używane często, bo była germanizacja, ale forma *francuzić* nie przyjęła się, bo nie miała u nas zastosowania, natomiast mówi się *francuzić* — ponieważ istniała sytuacja historyczna, w której Polacy ulegali dobrowolnie wpływowi francuszczyzny.

Tak więc powstanie nowej formy czy to kauzatywnej czy receptywnej jest wywołane powstaniem sytuacji, w której rzeczywiście cechę oznaczoną przez podstawowy przymiotnik czy rzeczownik można nabyć lub wytworzyć.

UWAGI KOŃCOWE

Moje dotychczasowe uwagi na temat czasowników kauzatywnych i receptywnych są zaledwie wstępnym zarysowaniem problemu. Ogromne mnóstwo materiału i zagadnień z nim związanych pozostało na uboczu. Zarówno więc w zakresie czasowników kauzatywnych jak i receptywnych jest jeszcze dużo do zrobienia. Szczególnie wiele problemów semantycznych i stylistycznych wiąże się z czasownikami receptywnymi. Przebada-
nie ich ze względu na ich funkcję stylistyczną miałyby wartość nie tylko teoretyczną, ale i praktyczną w zakresie poprawności języka. Forma receptywna bowiem wydaje się stylistycznie ze względu na swoją zwięzłość i precyzyjność, w porównaniu np. z formą zwrotną i bierną, a także ze względu na obrazowość — szczególnie cenna.

Renata Majewska-Grzegorzyczkowa

O BUDOWIE ZDANIA IMĆPANA PASKOWEGO SŁÓW KILKORO

5. FORMY CZASÓW W ZDANIACH WERBALNYCH

Dla oznaczenia czynności i stanów odbywających się w przeszłości używa Pasek form zwykłego czasu przeszłego (tzn. złożonego), a dla poprzedzających je faktów stosuje formy czasu zaprzeszłego, np. *Rok Pański 1687 zacząłem tamże w Olszówce, gdzie już ekspirowała arenda, to jest rok jedenasty dzierżawy mojej. Wywoziłem tedy rzeczy po trosze do Madziarowa, bom już był Smogorzów puścił pasierbowi przed rokiem [282 v.]; przegłodnieliśmy byli bardzo mięsa, nie żyjąc przez kilka miesięcy, tylko ogrodniemi rzeczami, a najbardziej ćwikłą pieczoną, z której różne specyjały wymyślali [113 v.]; Jeno cośmy o czymsi poczęli*

mówić, aż wydra znowu wstała, co mi się układła była pod nogami [253 r.]; *Aleć po staremu nie trudno było o to* [o panegiryk], *bo projektów* [odpisów] *było gwałt narzucano* [197 v.].

Również i w trybie warunkowym dobrze odróżniany jest czas uprzedni, który otrzymuje znaczenie plusquamperfecti, jeżeli czynność główna odnosi się do czasu przeszłego, np. *bośmy widzieli, że trzeba było ledwie nie wszystkim ginąć, gdybyśmy mieli byli te¹ podać* [94 r.]; *Skorośmy go* [towarzysza Drozdowskiego z rzeki, przez którą się wojsko przeprawiało] *wynieśli, aż mówi wojewoda: „Macie szczęście, Panie Bracie, są tu wielkie ryby, połknąłby Was był szczupak całkiem i z pancierzem!”* *na to przymawiając, że był chłopiec małego wzrostu* [112 v.]; *Za rozkazaniem króla duńskiego 500 okrętów olenderskich zamknięto in mari Baltico, tak żeby było wszystkich wyduszono i nikt by nie wyszedł* [70 v.].

Należy jednak pamiętać, że Pasek, nie nazbyt często posługuje się złożonymi a więc nieporęcznymi formami plusquamperfektywnymi, są one odpowiednie tylko przy podawaniu zdań o spokojnym, powolnym toku, nie nadają się zaś zupełnie do przedstawiania błyskawicznego przebiegu akcji, toteż w tych wypadkach Pasek — mistrz gawędy żołnierskiej — wprowadza najchętniej participium nieodmienne na *-szy*, które w roli imiesłowu uprzedniego świetnie daje się włączyć w zasadę dawnego *consecutio temporum*. Przykłady na takie użycie konstrukcji imiesłowowych podałam w pierwszym urywku niniejszej rozprawy (p. „Poradnik Językowy“, zesz. 8/143, paźdz. 1956).

Druga niezmiernie ważna sprawa dotycząca postaci czasowej orzeczenia werbalnego w zdaniach Paska, to ogromnie częste nadawanie faktom z przeszłości form czasu teraźniejszego. Pasek stosuje tzw. *praesens historicum* w dwu różnych wypadkach:

I. wtedy, gdy opisuje jednorazowe zdarzenia: bitwy, potyczki, zdobywanie twierdz, walki z wolontarzami pana Muraszki, burdy i pojedynki, w których brał udział, a które w żywej narracji — w momentach bardzo napiętej akcji — przerzuca do chwili opowiadania, stwarzając w ten sposób fikcję bezpośredniości przebiegu wydarzeń;

II. wtedy, gdy opisuje często powtarzające się czynności, prace codziennie czy też co roku wykonywane, a więc sposób życia czy nawet obyczaje ludzkie, które dawniej widział, a w chwilach opowiadania na nowo je ożywia w swojej pamięci i chce je słuchaczom swoim przedstawić w sposób jak najbardziej plastyczny.

Oto parę przykładów na pierwszy wypadek:

A wtem Moskwa impetem na nich [na przednią straż wojsk polskich]

¹ «Tył».

skoczyli. Niżeli tedy chorągwie i ochotnik przyszły, w srogim opale była przednia straż; ale przecie potężnie ich wspierali. Już było trupa i z tej strony, i z tej potrosze, aż dopiero skoro my przyszli, obróci się na nas połowa Moskwy, a drudzy już tam z przednią strażą konkludują. Potężnie się tedy uderzą, chcąc nas pierwszym swoim skonfundować impetem; aleśmy wytrzymali, lubo kilkanaście z koni spadło. Kiedy widzą, że to i tu opierają się mocno, już drugie starcie nie tak mocno pokazali. A wtem wychodzi z chojniaków chorągiew Tuczyńskiego i Antonowicza tatarska, 200 koni, i zaraz wyszedszy, ryścią idą. Moskwa zaraz poczęli się mieszać. My też natrzemy: nuż w nich — złamaliśmy ich zaraz. [92 v. 93 r.]; albo: A tu też już Moskwa miesza ją się, krąca się, właśnie kiedy owo źle komu za stołem siedzieć. Już było znać po nich trwozę. Ci też, co ich na nas obrócono, biją się już nie z ochotą. Poskoczą na nas, to znowu od nas, a wtem natrze na nich corpus potężnie. Husarskie chorągwie skoczyły, my też z tyłu uderzemy na nich. Jużemy trochę mieli czasu i do nabicia strzelby. A wtem Moskwa w nogi! Wszystko wojsko tedy na nas uciekało. Bijże teraz, który się podoba! [95 r.]; albo też: Ten Jankowski miał muszkiet z rurą srogą: jak pluśnie owymi hufnalami, znowu ich [wolon-tarzy] popstrzył [157 r.]; i wreszcie mały urywek z pojedynku Paska z Marcjanem Jasińskim: Przytnie na mnie potężnie, aż mi zadrżała szabla w garzci; wytrzymałem zakład. Scieniśmy się z dziesięć razy; nic ani temu, ani temu. Mówię: „Dosyć tego, panie Marcyjanie“. On rzecze: „O taki synu, nie uczyniłeś mi nic, a mówisz dosyć“. Tak P. Bóg dał, że po owym wymówieniu samym końcem szable dosięgłem go przez jagodę i odskoczyłem się od niego. Tymże bardziej dopiero na mnie natrze; jak też urwę go w łeb, jakby nie był na nogach. Dopiero go płazem poczną walić na ziemi, wzięwszy w obie ręce szablę [89 r.]; czy też: A ja niewiele myśląc, jak go [Mazepę] wytnę pięścią w gębę, a potem odskoczę się zaraz. Porwie się on za rękojęść, ja też także! [174 v. 175 r.].

Przykłady na II wypadek nie są może aż tak liczne ze względu na charakter „Pamiętników“, jednakże nie można ich zaliczyć do rzadkich. Np. Wiwenda ich [Duńczyków] ucieszna bardzo, bo rzadko co ciepłego jedzą, ale na cały dzień różne potrawy w kupie uwarzywszy, tak na zimno tego po kęsu zażywają, a często nawet kiedy młóca, bo tak tam białogłowa młóci cepami jako i chłop; ledwie nie za każdym snopa omlóceniem to posiedzą na słomie i wzięwszy chleba i masła, które zawsze z jaszczem stoi, to smarują i jedzą, to znowu ustana i robią; i tak to często czynią, a po kąsku. Wołu, wieprza albo barana kiedy zabijają, to najmniejszej krople krwi nie zepsują, ale ją wytoczą w naczynie namieszawszy w to krup

*jęczmiennych albo tatarczanych, to tym kiszki owego bydłęcia n a d z i e-
ją i razem w kotle uwarzą, i o s n u ją to wieńcem na wielkiej misie ko-
to głowy owegoż bydłęcia te kiszki, i tak to na stole s t a w i a ją przy
każdym obiedzie, i j e d zą za wielki specyjał. Etiam i w domach szla-
checkich tak c z y n i a [55 v.]; albo Bo u nich [u Moskwy] jest zwyczaj
taki, że sani nie wyścielają do siedzenia tak jako u nas, i nie
siedzi na nich, ale leży w piernatach jako długi, jeno mu brodę
widać; także i ubożsi c z y n i a: rozestawszy leda guńkę, to sobie leży
a p o j e ż d z a, byle tylko modę swoją konserwować [165 v.].*

W obu wypadkach używając form czasu teraźniejszego stosuje Pasek zarówno czasowniki, mające dziś znaczenie niedokonane, jak i dokonane. Oczywiście te dokonane słowa w postaci czasu teraźniejszego w w. XX wyrażają tylko czas przyszły. Trzeba jednak pamiętać, że proces dziele-
nia czasowników na dokonane i niedokonane i dziś jeszcze nie objął abso-
lutnie wszystkich wypadków. Im chcielibyśmy się cofać dalej, tym wię-
cej znajdziemy czasowników ambiwalentnych, czyli ani dokona-
nych, ani niedokonanych. Pierwotnie różne tematy czasownikowe wska-
zywały na rodzaj przebiegu akcji (czasowniki wielokrotne, duratywne,
jednokrotne itd.), nie zaś na aspekt dokonany i niedokonany, natomiast
prefiksy początkowo mniej ściśle zrośnięte z tematami werbalnymi repre-
zentowały przede wszystkim swe leksykalne (a więc np. lokalne, jakości-
we i inne) znaczenia, nie przekształcały zaś — niewyczuwalnej zresz-
tą — wartości niedokonanej czasownika na dokonaną².

Tak więc w przykładach Paskowych *uderzą, obróci się, poskoczę, na-
trzem...* mają chyba niemal takie samo znaczenie czasu teraźniejszego
jak *wychodzi, idą, opierają się; wstaną* oznacza raczej taki sam praesens
jak *robią; zabijają, nie zepsują, nadzieją, posiedzą* pod względem czasu nie
przeciwstawiają się takim czasownikom jak *jedzą, mają*.

(Trochę dziwi nas to, że Trypućko w monografii „Język Władysława
Syrokomli“, Uppsala 1955, traktuje wszystkie formy czasu teraźniejszego
czasowników dokonanych raczej jako dawne aorysty odwołując się w tym
względzie do poglądów A. A. Kryńskiego, mimo że już Łoś i Szober kwe-
stionowali słuszność takiego ujmowania sprawy).

Oczywiście w obu omawianych tu wypadkach mamy do czynienia

² Zagadnienie to jest ciągle jeszcze żywo omawiane przez wielu slawistów. Pełny wykaz prac dotyczących czasowników polskich podaje K. Netteberg w rozprawie „Etudes sur le verbe polonais“ (Kopenhaga 1953); z ostatnich prac językoznawców radzieckich, zajmujących się czasownikami rosyjskimi należy wyliczyć: „Русский язык“ W. W. Winogradowa (Moskwa 1949), „История древнерусского языка“ L. P. Jakobinskogo (Moskwa 1953), oraz bardzo dobre artykuły N. S. Pospiełowa, N. J. Szwedowej i E. A. Ziemskiej w zbiorowym wydawnictwie pt.: „Исследования по грамматике русского языка“ (Moskwa 1955).

z tzw. czasem względnym, relatywnym, gdyż użycie form czasu teraźniejszego uzależnione jest od bezwzględnego czasu przeszłego innych czynności i stanów.

We współczesnym języku polskim — równie często jak Pasek — w opowiadaniach faktów z przeszłości przechodzimy do form czasu teraźniejszego, rzadziej jednak używamy tu czasowników dokonanych, gdyż te dziś mają już wyraźne znaczenie czasu przyszłego. W gwarach współczesnych dzieje się to nieco częściej, zwłaszcza w zdaniach o charakterze wykrzyknikowym, np. *a on jak nie krzyknie!* albo *to ona jak go trzaśnie przez łeb!*

Co zaś dotyczy drugiego wypadku posługiwania się formami czasu teraźniejszego, to stosujemy go i dziś, i to w całej rozciągłości, a więc tak w zakresie czasowników niedokonanych jak i dokonanych. Np. *Nasz dziadek przychodzi do nas zawsze w niedzielę. Przyjdzie, posiedzi, porozmawia z każdym z nas, opowie jakąś dykteryjkę z dawnych lat, a potem wraca do siebie.* Tu można całkiem łatwo zrozumieć wprowadzenie form czasu teraźniejszego, gdyż opowiadający ma na myśli nie tylko czynności i stany przeszłe, lecz także i takie, które powtarzają się wielokrotnie w szeroko pojętej teraźniejszości i mogłyby wystąpić i w czasie przyszłym³.

To samo da się powiedzieć o tzw. znaczeniu trwałym form czasu teraźniejszego czasowników występujących w przysłowiach, np. *kruk krukowi oka nie wykole* [61 v.], czy też w do dziś żywych sentencjach typu *nie zje żaba wołu*; dla Paska jednak postać *nie wykole* nie ma jeszcze wyraźnie dokonanego znaczenia, tak jak w języku dzisiejszym.

Zresztą mimo ścisłego już na ogół rozgraniczenia we współczesnym języku polskim form czasu teraźniejszego czasowników niedokonanych ze znaczeniem czasu teraźniejszego od takichże form czasowników dokonanych ze znaczeniem czasu przyszłego pozostało nam jeszcze trochę takich zwrotów w żywej mowie, jak np. *Co ty powiesz?* (obok częstszego już *co ty mówisz?*) jako replika wyrażająca zdziwienie osoby słuchającej wiadomości podawanych przez rozmówcę, a poza tym niektórzy pisarze i dziś jeszcze dość chętnie używają form dokonanych tam, gdzie raczej większość Polaków zastosowałaby odpowiedni czasownik niedokonany, np. (...) *przez oderwanie się formy imiesłownej od rzeczownika (...), pierwotna forma przypadkowa deklinacyjna staje się nieodmiennym tworem o charakterze przysłówka. Funkcję przydawki o b e j m i e natomiast wyłączenie imiesłów w formach odmiany złożonej; albo Formy na - ę c y tylko wyjątkowo trafiały się na Śląsku opolskim. Nieco częściej niż na Ślą-*

³ Rzecz jasna, że dzisiejszy czas przyszły czasowników *przyjdzie, posiedzi, porozmawia, opowie* ma tu wartość czasu względnego.

'sku, lecz rzadziej niż w Małopolsce, spotkamy je na Mazowszu: „Gramatyka historyczna języka polskiego“ Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, Warszawa 1955, s. 381.

Takie użycie czasu przyszłego czasowników dokonanych robi na mnie zawsze wrażenie świadomie chyba stosowanej archaizacji językowej. Podobno w ten sposób stylizowane są do dziś niektóre podręczniki szkolne.

Nawracając do języka Paska należy dodać, że umiejętne przesuwanie akcji z przeszłości w terażniejszość wnosi niezmierne ożywienie i znakomicie dynamizuje narrację.

6. ORZECZENIA W ZDANIACH O CHARAKTERZE WYKRZYKNIKOWYM

Dotychczas omówione formy orzeczeń występować mogą i w zdaniach orzekających, i pytających, i pobudzających, jednakże często — wskutek wzrastania napięcia akcji w przedstawianych obrazach bitew, potyczek, pojedynków lub też w czasie opisywania gwałtownych uczuć ludzkich — podniecenie narratora podnosi się tak bardzo, że zmusza go do wprowadzenia przy praedicatum wykrzykników właściwych np. o, nuż, aż, partykuły to albo też przysłówków jak, kiedy, dopiero, dopieroż uzyskujących w takich użyciach zabarwienie wykrzyknikowe, a czasami nawet zatracających zupełnie pierwotny charakter przysłówkowy. Same orzeczenia otrzymują wówczas bardzo często (jak to wykazałam poprzednio) formę czasu terażniejszego, mimo że odnoszą się do czynności dawno minionych. Oto parę przykładów: *Jak go tnę przez puls, wyrócił się!* [88 v.]; *A ja nie wiele myśląc, jak go wytnę pięścią w gębę, a potem odskoczę się zaraz!* [174 v. 175 r.]. *Ten Jankowski miał muszkiet z rurą srogą; jak pluśnie owymi hufnalami, znowu ich popstrzył!* [157 v.]. *Towarzystwo go [Jasińskiego] trzymają — jak pchnie Drozdowskiego — puścili go!* [88 v.]; *Kiedy go wytnę obuchem, padł!* [167 v.]; *Kiedy przypadną [okręty] srogim impetem, dadzą ognia do siebie* [68 v.]; *kiedy przypadną na lewe skrzydło, nasze też dwa okręty wysunęły się ku nim!* [68 v.]; *Aż kiedy ich [moskiewskich] chorągwi na ziemi leżało ze sześć, Trębeckiego, towarzysz starosty dobrzyńskiego jak ciągnął w łeb, aż mu kołpak spadł!* [94 v.]; *Kiedy to skoczą do nas wszyscy obłapiając, ściskając, Bogu dziękując!* [98 v.].

Tak wygląda orzeczenie, jeżeli oznacza ono szybkie, intensywne ruchy. Inaczej przedstawia się sprawa wówczas, gdy trzeba podać rozpoczęcie gwałtownych czynności trwających dłużej, tzw. duratywów — wtedy Pasek wprowadza nazwę podstawowej czynności w formie bezokolicznika, natomiast półposiłkowe czasowniki *wziąć, począć* otrzymują postać verbi

finiti, a więc: *Kiedy poczną ognia dawać, kiedy poczną parzyć z dział!* [94 r.]; *Kiedy to suną za nami szczęścią barek, kiedy my też poczniemy chyżego zaciągać!* [66 v.]; *Kiedy poczną prażyć do siebie, aż się zaćmiło od dymów powietrze!* [69 r.]; *O, kiedy się to znowu weźniemy przeginać⁴, kiedy weźniemy pociągać⁴* [66 v.]; *Kiedy to weźniemy rznąć w sześć pojazd⁵* [66 v.]; *Drudzy Polacy do łuków, kiedy wezmą szyć w owę kupę!* [189 v.]; *Kiedy weźnie besztać, źle życzyć [szyldwach szwedzki]!* [66 r.].

Jednakże tempo opowiadania, w którym orzeczenie wyrażone jest tak bardzo dokładnie, okazuje się zbyt powolne. Akcja toczy się tak szybko, że narrator rezygnuje z jej precyzyjnego opisywania. Aby nadążyć za tokiem błyskawicznie przebiegających wydarzeń, musi je już tylko markować, podkreślając jednak zawsze ich gwałtowny charakter. W takich wypadkach Pasek wprowadza same tylko bezokoliczniki; a więc: *Nagnaliśmy ich [wolontarzy pana Muraszki] na ogrody, płoty gęste: nuż się łamać!* [157 v.]; *drugich [Szwedów] zaraz lewym skrzydłem przerżnięto od wschodów, nuż sieć!* [60 r.]; *Bili się, prawda, Litwa niebożęta mocno, ale nie mogąc wytrzymać rozerwano ich, dopieroż źle, dopieroż bić, brać, wiązać!* [111 v.]; *dopieroż Szwedów ścinać, kłóć, strzelać!* [76 v.]; *dopieroż panowie Ottomani pływać, topić się!* [266 r.]; *dopiero pana Zeleckiego podnosić z ziemi, pana Kordowskiego trzeźwić, wódki w nos lać, zęby rozdzierać, a potem po cyrulika biegać!* [229 v.]; *O, kiedy to Niemcy skoczą od radości (...) dopieroż to rozmawiać, dopieroż dyszkurować!* [63 v.]; *Mieszczanie [...] w skok składać się, nosić różnych rzeczy!* [154 r.]; *nuż ja ją [rybę] jeść!* [65 r.]; *nuż pić!* [163 r.]; *tymże bardziej potem tańcować, podpijać!* [224 r.].

Wreszcie dzieje się i tak w ferworze odtwarzania zdarzeń, że nawet i ta amorficzna niemal postać bezokolicznika, zaznaczająca jak najogólniej czynność, staje się zbędna — sam tok akcji dostatecznie nam sprawę wyjaśnia; wówczas to powstają takie zdania: *A Żerosławski leci, zdyszał się; nuż koło mnie: „Ustąpże mi tego!”* [163 r.]. Tu nie warto podawać bezokolicznika [nuż] wołać, czy też [nuż] prosić, bo samo *nuż koło mnie* z przytoczeniem wypowiedzi Żerosławskiego jest w tej właśnie sytuacji dostatecznie wyraziste.

W zdaniach, które muszą się toczyć tak prędko, aby nadążyć za biegiem obrazów zapamiętanych i na nowo wskrzeszanych w wyobraźni Paska, występują tylko te człony, które wnoszą element nowości; to, co jest wiadome

⁴ Tu w znaczeniu «wiosłować».

⁵ «Wioseł».

z sytuacji, z dotychczasowego przebiegu akcji nie potrzebuje i nie może być powtarzane. W takich razach trudno jest nieraz mówić o podziale na podmiot psychologiczny i orzeczenie psychologiczne, czy też — jak to lepiej nazywa Mathesius⁶ na podstawie wypowiedzi (to, co było, co jest dane) i na jądro (to, co stanowi novum w wypowiedzi), wszystko bowiem należy raczej do jądra. Dlatego w zdaniach tych spotykamy tak wiele „opuszczeń“ — czasem podmiotów, czasem dopełnień, natomiast orzeczenia wprowadzające zawsze element nowości, przybierają aż tak osobliwe (z punktu widzenia syntaktologa-logika) postaci.

„Opuszczenia“ w zakresie złożonych form orzeczenia mogą być:

I. częściowe, na co już poprzednio podałam przykłady i co ilustruje również następujące zdanie: *Woleliśmy zawsze z nimi [z Prusakami] na imprezę, niżeli z cesarskimi* [57 r.], tu do pełnego orzeczenia brak właśnie bezokolicznika *wyprawiać się* lub *wypuszczać się*.

II. albo też może „zabraknąć“ w ogóle czasownika w członie orzeczeniowym, np. [Wolontarze pana Muraszki] *odsuną się trochę, a potem jak z nowu do nas!* [157 r.] — tu do pełnego orzeczenia brak *poczną kropić* czy też *strzelać*. *Co się trochę odsuną* [okręty od siebie], *to znowu!* [69 r.] — tu znów nie podane zostało *przysuną się*. Takich wypadków mamy mnóstwo u Paska. Oto garść przykładów: *Tylko wlaź!* [Wolski w okno], a *Szwed go tam za łeb!* *Krzyknie. Ja go za nogi!* [59 v.] — nie dopowiedziane tu zostały w pierwszym zdaniu czasownik *chwytą*, w ostatnim — *ciągnę*. *Krzyknę ja na swoich: „Dajcie w okno ognia!“* *Włożyli tedy kilka bandoletów w okno, dali ognia. Zaraz Szwedzi Wolskiego puścili. Dopieroż my po jednym!* [59 v.] — z całej sytuacji orientujemy się, że *dopieroż my po jednym* znaczy «po jednym włączymy przez okno». *Sam też przeżegnawszy się Wojewoda w przód w wodę, pułki za nim!* [61 v.] — domyślny przy wyrażeniu *wprzód w wodę* czasownik *skoczył* nie jest wcale tu konieczny dla jasności obrazu. *Dopieroż co żywo z naszego rycerstwa — w rozsypkę, w rabunek po pokojach!* [60 r.] — domyślne poszło przy tak ekspresywnym stylu byłoby niemal zbędne. *Szwedzi też do nas wychodzili, dawali pole przy fortelu, a potem do dzioru, kiedy im ciężko było* [62 v.] — oczywiście *uciekali, chowali się*, ale takie uzupełnienie nie byłoby tu na miejscu. *Ale nabijać [strzelby], kiedy to już zetrą się wojska, rzadko się to trafi — szabla grunt! Tak tylko tedy szablami ten tego, ten też tego w bożą godzinę!* [94 v.] — ze zrozumiałym choć nie wypowiedzianym *bijemy się* lub *biją się*. *Nagnaliśmy ich [wolontarzy pana Muraszki] na ogrody, płoty gęste (...)* *Przełomali jeden płot — do drugiego!* *A był las zaraz za ogrodami: do lasa przez*

⁶ „O tak zvaném aktuálním členění větném. Čeština a obecný jazykozpyt“, Praha 1947.

płoty, konie zostawiwszy! [157 v.] — a więc bez domyślnych *biegną, pędzą. Porwie się ów gospodarz-mieszczanin odwiezywać konie, a mój go czeladnik obuchem w pierś!* [180 v.] — bez czasownika *grzmotnął* czy też *uderzył*. *Mość znowu natrze z owym razem; znowu go przez palce!* [181 r.] — bez zrozumiałego z sytuacji *uderzę*. *Król pokojowego w gębę!* [202 r.] — bez domyślnego *uderzył*. *A Kozak go za karkę* [269 r.] — bez *chwycił*. *A mój też jeden dragan z przedniego szeregu o ziemię!* — *konia pod nim w bok zabito* [157 r.] — bez zrozumiałego *tu grzmotnął*.

Mniej nas tu interesują takie „opuszczenia“ czasowników w członie orzeczenia, które tłumaczą się dobrze kontekstem, a właściwie tekstem poprzedzającym zdanie „niepełne“ — bezczasownikowe, jak np. *Jak noc przyszła dopieroż lepiej [nas] opatrzone, koszów nasprowadzano, ponasypowano, armatę sprowadzono, a wszystko cichusieńko, bo w dzień trudno tego było robić, gdyż rażono bardzo od Szwedów* [71 v. 72 r.] — tu przy części *wszystko cichusieńko* nie dodał *Pasek robiono*, ale pełne wyjaśnienie dają nam poprzednio użyte czasowniki *opatrzone, nasprowadzano...* Tak samo w zdaniach: *Idziemy tedy lassami, a wszystko śpieszno, nie wiemy nic poco i dokąd* [111 v.] — gdzie autor nie powtarza już wymienionego wcześniej czasownika *idziemy*; czy też w *Zaraz tedy ryścią poszło wojsko, zaraz domyśliliśmy się, że nie darmo* [112 r.] — bez powtórzenia *poszło ryścią* lub uogólnienia *tak zrobiło*. Albo też w zdaniu: *Kiedy zaś za zdrowie króla naszego..* [164 v.] — tu bowiem z poprzedniego urywka wiadomo, że w orzeczeniu powinien wystąpić czasownik *piliśmy*, bo początek tego okresu zaczyna się od zdania: *Kiedy pili za zdrowie carskie (...)*.

Ten typ uproszczeń stosujemy stale w języku mówionym i dość często w języku pisanim, nie ma on jednak wielu cech wspólnych z omawianymi w tej chwili przeze mnie „wyrażeniami orzeczeniowymi“ ze zdań wykrzyknikowych. Do tych więc wyrażen orzeczeniowych nawracam. Otóż we wszystkich wyżej przytoczonych zdaniach wykrzyknikowych sam bieg wydarzeń wyjaśnia aż nadto wyraźnie, o jakie to czynności chodzi, a wprowadzenie odpowiedniego czasownika obniżyłoby tylko dynamiczność, ekspresję narracji, a jednocześnie zwolniłoby znacznie jej tempo.

W podanych dotychczas przykładach da się zawsze nie wyrażony przez Paskę czasownik lepiej lub gorzej odtworzyć i zdanie tzw. niepełne doprowadzić do pełni składniowej. Sam zresztą Pasek w licznych wypadkach przy powolniejszym toku opowiadania odpowiednie formy werbalne wprowadza.

Jednakże obok tego spotykamy szereg takich wyrażen, które stale występują tylko w postaci bezczasownikowej, rolę praedicatum bierze tu na

siebie rzeczownik lub zaimek osobowy czy zwrotny w przypadku zależnym w połączeniu z jakimś przyimkiem.

I tak np. wyrażenie *w nogi*, znane nam i z dzisiejszego języka mówionego, jest w Pamiętnikach Paska najczęstszym określeniem gwałtownej ucieczki przeciwnika z placu boju obok rzadszych „pełnych“ określeń jak np. *tył podali* czy *skoczyli w ucieczkę*. Oto przykłady: [Nasi] *dadzą ognia w kupe*; *padło ich* [Szwedów] *sześć*; *drudzy w nogi w dziedziniec!* [59 v.]; *Szwedzi widząc, że choć dopiero z wody, a przecie strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija, w nogi!* [62 r.]; *dopieroż osudarowie w nogi do szyków!* [95 r.]; *Moskwa nazad odwodem, a my tu przyciramy, tym bardziej trup leci — Moskwa w nogi!* [105 v.]; *Zmięszali się tedy Moskwa, a potem w nogi!* [107 v.]; *Nagnaliśmy ich* [wolontarzy pana Muraszki] *na ogrody, płoty gęste; nuż się łamać, my też natrzemy: w nogi!* [157 v.]; [Gospodarz-mieszczanin] *upuścił szablę, w nogi!* [181 r.]; *Wszystko wojsko [polskie] w nogi, i król, i hetmani, i wszyscy, z wielką hańbą i pośmiewiskiem Niemców!* [264 v.]; *Turcy w nogi, jedni do mostu, drudzy do fortece, do Parkanów!* [265 v.].

Odpowiednikiem do wyrażenia *w nogi* jest dla ścigającego wojska *w pogoń*, np. *Ostatek ich* [Moskwy] *skoczyło w ucieczkę. Dopieroż w pogoń — dojeżdżano a bito!* [93 r.]. O rozdawaniu ciosów mówi Pasek w ten sposób: *dopieroż tego w łeb, tego w nos, tego po plecach!* [226 v.]. O ataku zaś: *Szwedzi (...) w nogi. Dopieroż [nasi] w nich jako w dym* [62 r.]. *Moskwa zaraz poczęli się mięszać. My też natrzemy — nuż w nich!* [93 r.]; *Dopieroż w nich* [w wolontarzy] *w bożą godzinę!* [156 r.]; *Przywiódłszy wojewoda na same szyki, wysunął się na stronę, a my w się!* [105 r.]; [Moskwa] *uderzą na nas rozumiejąc, że to drugi jaki podjazd, wesprą nas; widzą mokrych, że z każdego ciecze, a strzelba przecie daje ognia. Nuż w się!* [112 v.].

Ten typ wyrażenia (przyimek *w* + rzeczownik w formie biernika) ma zresztą zastosowanie nie tylko w języku wojskowym, używa go chętnie Pasek, gdy chce przedstawić gwałtowne przeżycia psychiczne swoich bohaterów, np. *Król w śmiech, królowa w gniew!* [199 r.]; *Ksiądz w strach (...) w trwogę znowu o mnie* [158 v.]; *Komisarze w strach* [98 v.]; *Mazepa zdecht⁷, w prośby!* [177 r.]; *dognali mię dwaj mieszczanie, nuż w prośby!* [170 r.]. Zresztą nierzadkie są wyrażenia: *Niemczyńska (...) dopiero w traktat!* [63 v.]; *Dopieroż w radę* [102 v.]; *Mieszczanie w zgodę* [53 v.]; *Nuż w targ* [169 r.]; albo też *Dopieroż w taniec!* [222 r.].

Ciekawe zwroty orzeczeniowe daje połączenie przyimka *po* z rzeczownikiem lub zaimkiem osobowym czy też zwrotnym w miejscowniku, np.

⁷ «Stracił dech».

[Moskwicin] *klęczy, ręce rozłożył, to go po szyi, a dalej za drugimi!* [113 r.]; *Dopiero tego w łeb, tego w nos, tego po plecach!* [226 v.], a dalej: *Tak tedy* [Moskwa] *zagnali się za owym chłopcem aż w las (...). My zaś po nich!* [104 r.]. *Dopieroż osudarowie w nogi — do szyków; my też po nich!* [95 r.]; *Czuję się, że mi nic od owego strzelania — po nim!* [95 r.]. [Mieszczanin] *upuścił szablę — w nogi; mój wyrostek po nim!* [181 r.]. Wszędzie tu wyrażenia *po szyi, po plecach* oznaczają razy, uderzenia, a *po nim, po nich* — ściganie wroga. I wreszcie: *Wytoczyła się ta sprawa per appellationem między pokrzywy, już z izby; tamże dopiero po sobie!* [181 r.]. *Oni* [wolontarze] *do szabel, do strzelby; my też także — po sobie!* [154 v.] — tu *po sobie* to tyle co «wzajemnie na siebie nacieramy».

Nierzadkie są wyrażenia orzeczeniowe z przymkiem *do*, np. *Oni do szabel, do strzelby, my też także!* [154 v.]; *Ja do szable, Niemcy z izby!* [263 r.]; *drudzy Polacy do łuków!* [189 v.]; *ja też ciśnawszy owę chorągiew śliczną, złocistą — do nich!* [96 v.]. Poza zakres batalistyki wykraczają takie wyrażenia jak: [Mieszczanie] *obaczywszy mnie — do czapek!* [153 v.]. *Mieszczanie tedy do nóg!* [154 r.]; *Sami też jako sturbowani — co żywo do spania!* [90 r.].

Zwrot z przymkiem *za* + zaimek I osoby w narzędniku wchodzi w skład komendy wodza, np. *Terazże, Mości Panowie, komu Bóg i cnota miła — za mną!* [107 r.]; *Pana Boga wzięwszy na pomoc — za mną!* [112 r.]. W dalszym ciągu tegoż rozkazu Czarniecki dodaje: *Pistolety, ładownice za kołnierze!*, gdzie wyrażenie biernikowe *za kołnierz* stanowi całe orzeczenie tej wypowiedzi, tak jak *za kark* pełni rolę predykatu w zdaniu *A ten drugi, młody, za kark mię!* [104 v.].

Od tego rodzaju wyrażen orzeczeniowych roi się w opisach bitw, walk i wszelkiego rodzaju awantur u Paska. I tak np. w zdaniu złożonym, składającym się z trzech zdań współrzędnych, tylko jedno ma orzeczenie z formą słowa osobowego odpowiedniego czasownika, w dwóch pozostałych rolę tę pełnią tzw. wyrażenia orzeczeniowe: *Mieszczanie za piniądze, do worka z nimi, a pan fieryk nos zwiesi!* [154 r.].

Zresztą mogą to być przypadki zależne rzeczowników bez żadnych przymków, np. *Skorom zobaczył, że dragun wstaje, rzędem!* [157 r.], albo też w rozkazie do wojska przeprawiającego się przez rzekę mówi Czarniecki: *Szeregim, Mości Panowie, szeregiem!* [112 r.].

Otóż takie wyrażenia jak *w nogi, w się, po nim* czy *po nich* lub *po sobie* — nawet przy najlepszych chęciach syntaktologa, doszukującego się wszędzie pierwotnego wzoru zdaniowego o idealnie poprawnej budowie z orzeczeniem zawierającym słowo osobowe — nie dadzą się, przynajmniej dziś, uzupełnić w żaden sensowny sposób! Można się wprawdzie kuś o wyjaśnienia tych konstrukcyj, można przypuszczać, że powstały one

przez analogię do innych podobnych układów itd. itd. A więc wolno nam np. tłumaczyć, że wypowiedź *król w śmiech, królowa w gniew!* wywodzi się ze skrócenia pełnej wypowiedzi *królowa wpadła w gniew a znów król wpadł w śmiech* pod wpływem takich zwrotów jak *wpaść w złość, w rozpacz*. To prawda, tu się nam powiedzie, ale jakże trudno odtworzyć prawzór dla dziś jeszcze często używanego, lecz całkiem zleksykalizowanego wyrażenia *w nogi*, albo dla obecnie już martwych *po nim, po nich, po sobie*, którym powinny by odpowiadać dzisiejsze *za nim, za nimi, na siebie!* (Nie zachowało się też wyrażenie *w się*, gdyż we współczesnym języku się nigdy nie może być akcentowane).

Gdybyśmy chcieli we wszystkich takich wypadkach dopatrywać się zawsze zjawiska „niepełności składniowej“, którą wobec tego poprzedzać musiały konstrukcje „pełne“, to należałoby w końcu pogodzić się z istnieniem w dalekiej przeszłości „platońskiego“, niemal idealnego języka, który w mowie żywej ulegał i ulega ciągłym skażeniom. Bardzo ciekawe uwagi na temat zdań i konstrukcyj niepełnych wypowiada W. W. Winogradow we wstępie do I cz. II tomu Gramatyki języka rosyjskiego, wydanej przez Akademię ZSRR (Moskwa 1954).

7. ORZECZENIA WYKRZYKNIKOWE

Charakter wykrzyknikowy wnoszą też orzeczenia, mające postać wyrazów dźwiękonaśladowczych, pokrzyków, niekiedy przypominających rozkazniki II os. l. poj., choć zdania, w których one występują mogą nie zaliczać się do pobudzających. Na takie całkowicie amorficzne, nie posiadające żadnych form fleksyjnych, orzeczenia wynotowałam następujące przykłady z Pamiętników Paskowych: *alias między ludzi wyjechawszy* [w niemodnych sukniach], *to zaraz jako wróble na sowę: d z i w, d z i w; zaraz palcem pokazują, zaraz mówią, że ten strój pamięta potop* [79 v.]; *lada kiedy już to zarwołał* [poseł moskiewski] *na chłopca: „Mitiuszka, dawajże, su, winka hosudarskiego“ To ł y k czarką inszą, to się pomusnął po piersiach* [166 v.]; [Falbowski] *c a p go* [Mazepę] *za kark!* [177 r.]; *Aż tu jaki taki idzie, ł a p za kulbaki, za rządziki, za strzelbę z kołków* [167 v.]; *Mówię* [do wydry]: „*Robak, trzeba mi ryb dla gości, h u l w wodę!* [251 v.] i „*Robak, h u l, h u l!*“ [253 r.]. Orzeczenia te — jak wynika z kontekstu — mogą występować w zdaniach orzekających (pełniąc w nich funkcję czasu teraźniejszego lub przeszłego) oraz w zdaniach rozkaznikowych.

Wydaje mi się, że nie zachodzi potrzeba dowodzenia archaiczności tego typu orzeczeń.

8. ORZECZENIA PODWOJONE

Z kilku znanych nam z dzisiejszego języka sposobów reduplikowania czasowników znajdujemy u Paska tylko jeden, który wprowadza on dla zaznaczenia przede wszystkim ich duratywności, choć również i intensywności. Oto przykłady: *tymczasem [nasi] jak rąbią tak rąbią mur i naokolusieńko* [59 r.]; *on [rybak] wziąwszy kija jak bije tak bije ryby* [200 v.]; *Tam dopiero wytrzymałszy ogień [żołnierze Lubomirskiego] jak wzięli na szable! jak tną tak tną!* [202 v.]; *A Niemcy tymczasem Turków jak biją tak biją* [278 r.].

Nie spotkałam zaś w Pamiętnikach częstszej dziś reduplikacji typu *rąbie i rąbie* lub z języka mówionego *rąbie a rąbie*⁸, ani też znanego nam z gwar swoistego podwojenia tematu czasownikowego w postaci bezokolicznika np. *rąbać — to on rąbie, chorować — to on nie chcruje*⁹.

9. SZCZEGÓLNIJSZE ORZECZENIA MODALNE

Istnieją jeszcze u Paska, podobnie jak i we współczesnym języku polskim mówionym, niemal domowym, pierwotne zdania wykrzyknikowo-rozkaźnikowe, które wskutek niezmiernie częstych użyć w roli przestrogi czy zaklęcia religijnego uległy tak znacznej leksykalizacji, że od dawna już mogą pełnić funkcję wyrażenia modalnego, tworzącego łącznie z bezokolicznikiem odpowiedniego czasownika pełne orzeczenie w zdaniu. Mam tu na myśli takie zdania jak *strzeż Boże, Panie Boże zachowaj* itd. Pasek wprowadza je w następujących wypadkach *Strzeż Boże potruwożyć wojsko i króla dla naszych żartów* [238 v.]; *Panie Boże zachowaj absentować się długo od chorągwie towarzyszowi!* [81 r.]; *Panie zachowaj omylić się, albo którykolwiek tytuł [carski] przestąpić!* [164 r.]; *Tam zaś Panie zachowaj kopijej cisnąć* [107 r.].

Wszędzie tu *strzeż Boże, Panie zachowaj* znaczy tyle co «nie wolno», «nie można», choć ma wartość zakazu o wiele bardziej bezwzględного. I dziś słyszymy jeszcze podobnie zbudowane zdania, kierowane np. do dzieci: *niech (cię) Bóg broni wychodzić na dwór!* albo też *niech cię ręka boska broni brać nożyczki do ręki!* itd.

⁸ Wskazującej przede wszystkim na intensywność wymienionych stanów czy też czynności.

⁹ W tym wypadku mówiący wprowadza subiektywny stosunek do podawanych faktów: w zdaniach *rąbać — to on rąbie!*, *tańcować — to ona tańcuje!* poza stwierdzeniem, że ktoś rąbie czy tańczy zaznaczone jest jeszcze uczucie podziwu, uznania dla doskonałości, precyzji wykonywania tych czynności. Natomiast w zdaniach *chorować — to on nie choruje*, *głodować — to ona nie głoduje*, mówiący rozważa, zastanawia się, jakby można było dokładniej, ściślej określić przeżywane przez kogoś stany czy też wykonywane przez kogoś czynności, i dlatego też zwykle po takich wypowiedziach następuje przeciwstawne a właściwie wyjaśniające stwierdzenie, zaczynające się od spójnika *ale*, np. w gwarze łowickiej *χ^uor^uować — to ^uun n'e χ^uor^uać, ale ze zdrow'o — to ^uun n'i mo.*

Wreszcie znalazłam u Paska zdanie z całkiem już kulejącą składnią, świadcząca właśnie o dużym zatarciu znaczeniowym tego rodzaju zwrotów, które mimo pierwotnego charakteru rozkaznikowego mogą mieć narzuconą funkcję trybu przypuszczającego przez wprowadzenie afiksu *by*. Zdanie to brzmi *żał by się Boże ciebie tam!* [220 r.], znaczy zaś «szkoda by ciebie tam (było)».

Oczywiście używa Pasek tych zdań również i w pierwotniejszej funkcji — jako zaklęć czy przysiąg, np. *ale piniędzy, Panie zachowaj, nie kazałem nigdzie wziąć* [154 r.].

Z zebranych i rozpatrzonych w tym urywku typów orzeczeń, które przecież tak dobrze wszyscy znamy z naszego języka mówionego i ze współczesnych gwar ludowych wynika niedwuznacznie, że Pasek w swych „Pamiętnikach“ posługiwał się mową codzienną szlachty siedemnastowiecznej i że właśnie z tego „nieliterackiego“ materiału potrafił stworzyć arcydzieło stylu gawędziarskiego. Bo przecież w tym „żywym słowie“ tkwi główny urok jego opowieści. Fakt zaś, że Pasek używa tak często najróżniejszych odmian „niepełnych“ orzeczeń, wyrażen orzeczeniowych, orzeczeń modalnych, onomatopeicznych, orzeczeń zredukowanych świadczy, zdaniem moim, iż musiały one od dość dawna istnieć w języku polskim, choć ze względu na swoisty charakter (domowy, powszedni, nieoficjalny) nie mogły się długo przedostać do języka literatury pięknej — mimo tak olbrzymiego ładunku dynamicznego, czy też ekspresywnego! A może właśnie dlatego?

d. c. n.

Halina Koneczna

SPÓŁGŁOSKI WARGOWE I WARGOWO-ZĘBOWE PALATALNE W WYGŁOSIE NA WARMII, MAZURACH I MAZOWSZU

Zanik palatalności spółgłosek wargowych palatalnych w wygłosie nastąpił, jak przypuszczają językoznawcy, w dobie średniopolskiej. Jeszcze w XVI w. miękkość *-p'*, *-b'*, *-v'*, *-m'* była oznaczana w tekstach i zachowywana, choć może już niezbyt konsekwentnie w mowie potocznej. Świadczą o tym zarówno teksty pisane jak i wypowiedzi niektórych gramatyków tego okresu. Na przykład o miękkiej wymowie tych spółgłosek pisał w traktacie o ortografii Januszowski, natomiast Jan Seklucjan, pochodzący z pogranicza Małopolski i Mazowsza, zaznaczał jedynie *-m'* i to już niezbyt konsekwentnie. Podobnie u Jana Sądeckiego-Maleckiego, rodem z Ziemi Dobrzyńskiej, znajdziemy już tylko twarde wygłosowe *-p*, *-b*, *-v*, *-m*. Jeszcze w r. 1830 Towarzystwo Przyjaciół Nauk w ustawach ortograficznych zaleca oznaczanie miękkości wargowych w wygłosie, jed-

nak zdaje sobie sprawę, że wymowa ich jest już twarda. Na tej podstawie Z. Stieber przypuszcza, że palatalna wymowa w Warszawie musiała zaniknąć w XVIII w.¹

Palatalna wymowa *-p'*, *-b'*, *-v'* (*-m'* nie zanotowano ani razu) już tylko w mianowniku rzeczowników zachowała się w północnych gwarach Polski, a ściślej mówiąc tam, gdzie spółgłoski wargowe spalatalizowane są wymawiane asynchronicznie. W rozkazniku czasowników *kup*, *zrób* końcowa spółgłoska jest zwykle twarda. Jedynie raz zanotowałam we wsi Przechody pow. Grajewo formę *kopχ'* z palatalną spółgłoską wygłosową.

Palatalność spółgłosek wargowych i wargowo-zębowych zachowuje się najczęściej w wyrazach: *drób*, *gołąb*, *jedwab*, *karp*, *kiełb*, *szczaw*, *żuraw*, *zółw* oraz niekiedy w gwarowej formie *drap'* = drabina.

Granica tego zjawiska przebiega mniej więcej tak, jak została wytyczona przez K. Nitscha². Najdalej na wschód notowałam miękkość wargowych w wygłosie na Mazowszu we wsiach: Przechody (około 30 km na pd. od Grajewa), Wyrzyki koło Zambrowa, Swierże koło Andrzejewa, a na południu Kręgi Stare koło Wyszkowa, Burakowskie pod Łochowem i dalej notowano formy palatalne pod Płońskiem i Brodnicą a więc na linii Płońsk, Pułtusk, Czyżewo, Grajewo. Na obszarze zamkniętym tą linią, a więc na północnym Mazowszu, Warmii i Mazurach, palatalna wymowa wargowych w wygłosie nie zachowuje się już w chwili obecnej jednakowo we wszystkich wymienionych wyżej wyrazach. Często zdarza się tak, że w tej samej miejscowości słyszy się wymowę *scaf*, ale *zuraf'* (Kręgi Stare) nawet *goɥomp'* obok *goɥomp*. Najogólniej można jednak stwierdzić, że geograficzne rozmieszczenie kontynuantów wargowych palatalnych w wygłosie w zasadzie zgadza się z panującym na danym obszarze typem palatalności asynchronicznej.

Na Warmii i Mazurach powargowy spirant *s'(z')* a więc typ artykulacji *ps'asta*, *bz'aɥy*, *z'ara* występuje na całym obszarze, przy czym w przeważającej liczbie wymówień na Warmii i Mazurach Zachodnich. Na Mazurach Wschodnich natomiast obok wymówień ze spirantem *s'(z')* pojawiają się artykulacje *pχ'eń*, *bγ'idɥa*, *γ'ijaki* (*wijaki*). Podobnie w wygłosie najczęściej notowane na Warmii i Mazurach są formy: *karps'*, *goɥomps'*, *zuras'* we wschodnich powiatach (Pisz, Giżycko, Elk) obok takich form notowano także *goɥompχ'*, *karpχ'*, *zurax'*. Do rzadkich należą wymówienia z twardym *-p*, *-f* jak również z palatalnym synchronicznym *-p'* *-f'*. Twarde *-p* najczęściej występuje w wyrazie *karp*, zapewne pod wpływem niemieckiej formy *karpfen*. Potwierdzałyby to zanotowane kilkakrotnie formy *karpf*, *karpfy*.

¹ Z. Stieber: „Rozwój fonologiczny języka polskiego“, Warszawa 1953.

² K. Nitsch: Dialekty języka polskiego. „Gramatyka języka polskiego (zbiorowa)“ Kraków 1923, s. 444.

Na Mazowszu zgodnie zresztą z panującym tu typem artykulacji: *px'*, *bj//bγ'*, *v'γ'//γ'* najczęściej występują formy: *karpχ'*, *goɹompχ'*, *zuraf'*. Odwrotnie niż na Warmii i Mazurach powargowy spirant *-s'* jest rzadko notowany.

Najbardziej konsekwentnie występuje forma *goɹompχ'*, i obejmuje największy obszar, bo całe centrum północnego Mazowsza (por. mapa niżej). Na peryferiach występuje forma *goɹomp'* a tylko we wsiach Mamino (położonej tuż pod Kurpiami) i Mchowo koło Przasnysza zanotowałam spirant *-s'*: *goɹompś*, zresztą obok *goɹompχ'*. Podobny obraz przedstawia rozmieszczenie form wyrazów *jedwab* i *karp*, z tą różnicą, że wymowa *karpχ'* zajmuje mniejszy obszar. Nie notowałam jej już we wsiach Kręgi Stare i Burakowskie po lewej stronie Bugu.

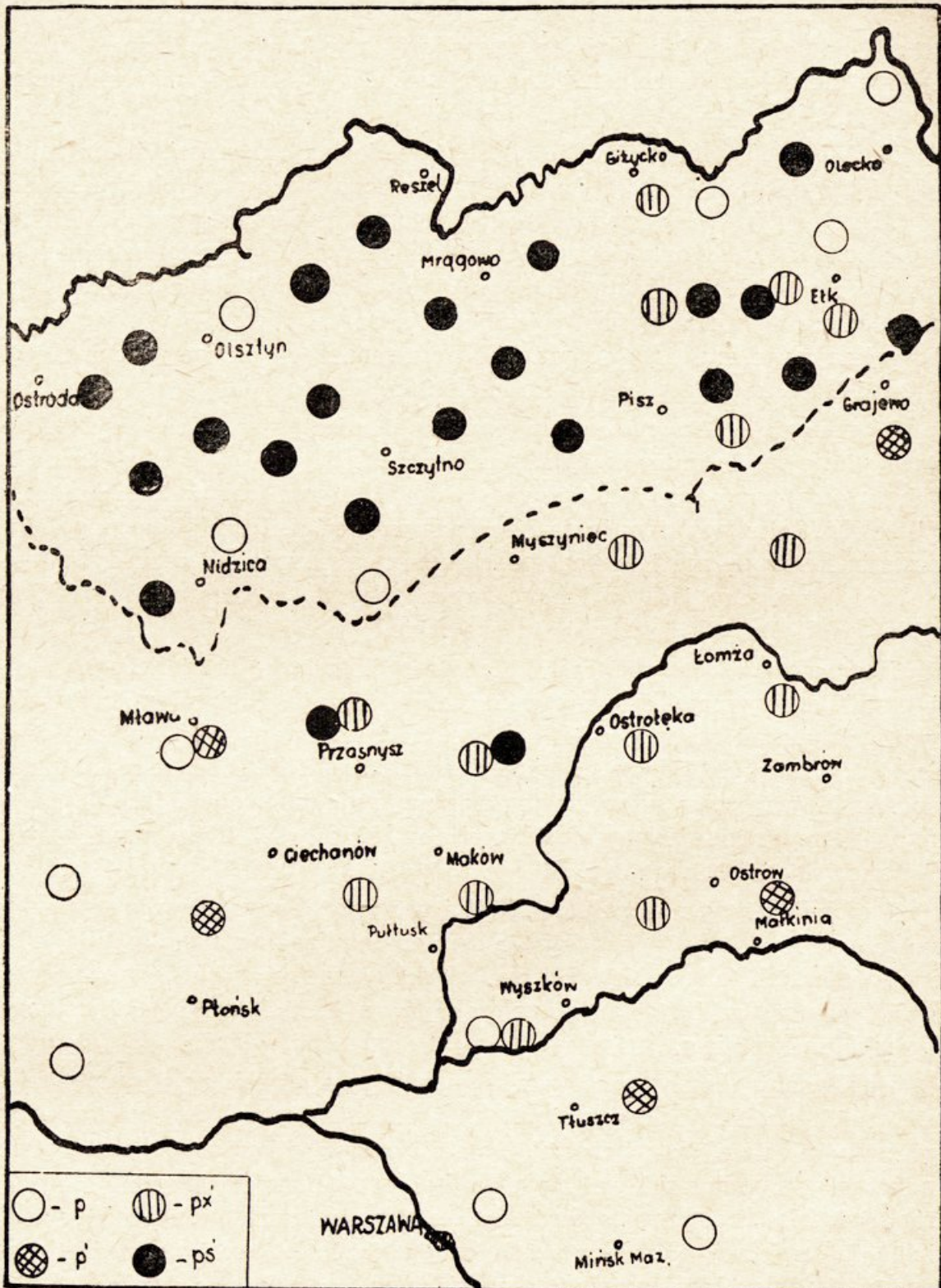
W wyrazie *żuraw* natomiast (por. mapa niżej) najczęściej występuje w wygłosie synchronicznie palatalne *f'* obok *-fs'*, *-s'* a więc *zuraf'*, *zurafs'* lub *zuraś*. Formę *zurafs'* notowano tylko jeden raz we wsi Łączyn koło Ostrołęki. *Zuras'* występuje na Kurpiach oraz w centrum północnego Mazowsza. Analogicznie jest kontynuowane *-v'* w wyrazie *szczaw* tylko podobnie jak i przy *jedwab* i *karp* twarda wymowa *scaf* występuje już w Kręgach Starych i we wsi Burakowskie.

W wyrazach *jastrząb* i *paw* końcowa spółgłoska poza nielicznymi wyjątkami jest wymawiana twardo na całym terenie. Dopełniacz l. p. tych wyrazów brzmi jednak zawsze *jastšemba*, *pawa*, a mianownik l. mn. *jastšemby*, *pawy*. Wydaje się więc słuszna teza K. Nitscha, że palatalność spółgłoski wargowej w wygłosie zachowuje się tam, gdzie jest podtrzymywana przez inne formy. *Jastšomp'* z miękkim *-p'* zanotowałam we wsi Burakowskie koło Łochowa.

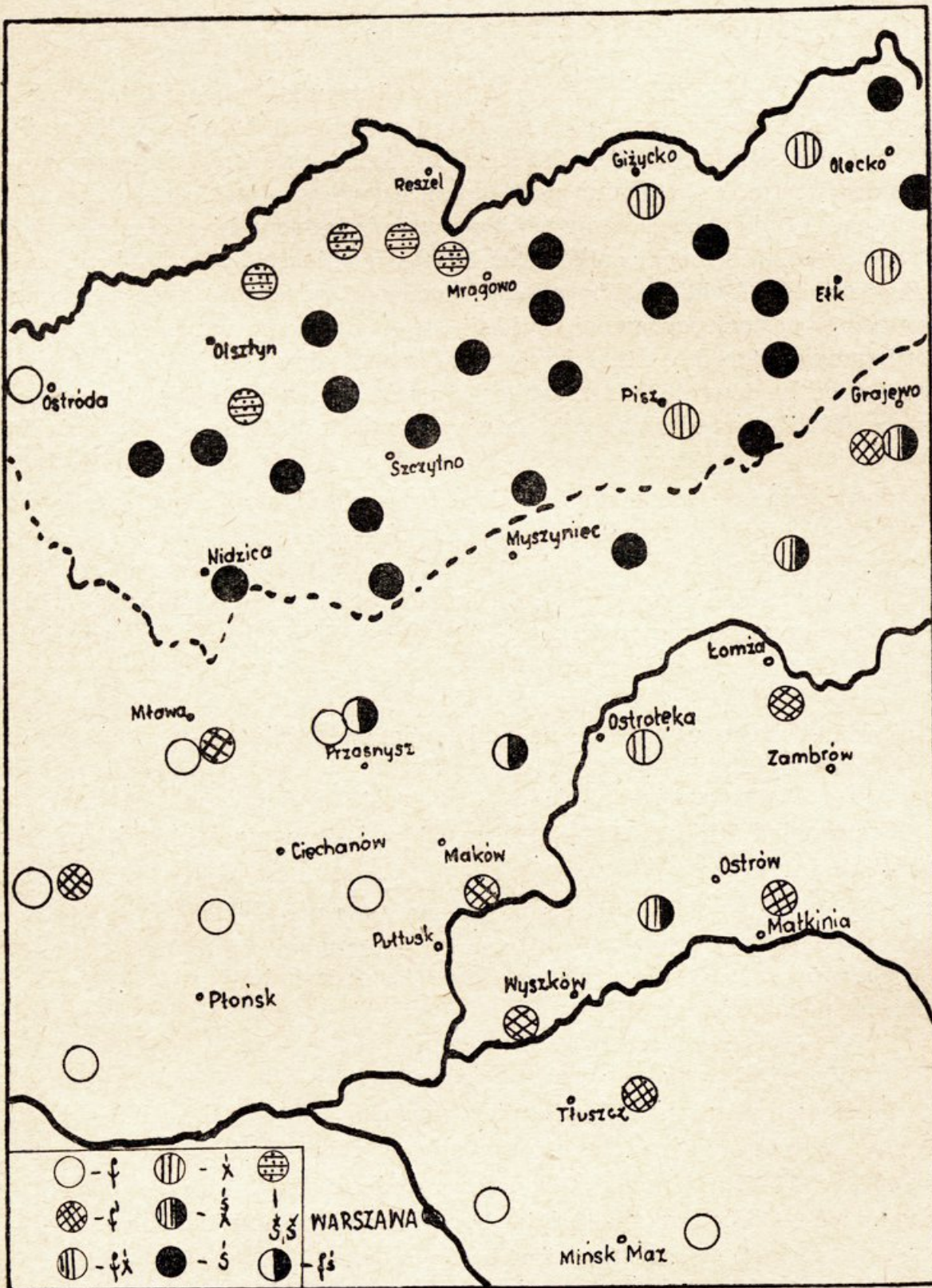
Podobnie nigdy nie ma palatalności w wygłosie wyrazów: *brew*, *krew*, *marchew*. Można by przypuszczać, że depalatalizacja nastąpiła tutaj pod wpływem tych form, w których spółgłoska wargowa znajdowała się przed spółgłoską i utraciła szybciej palatalność, a więc takich jak: *krewny*, *brewka*, *marchewka*.

Porównanie kontyuantów wargowych palatalnych w wygłosie rzeczowników z innymi pozycjami pozwala stwierdzić, że w wypadku pierwszym stan jest bardziej ustabilizowany i archaiczny. Bowiem podczas gdy spółgłoski wargowe palatalne zarówno na Warmii i Mazurach jak i Mazowszu mają dużą skalę rozchwień nawet w wymowie jednego informatora, to w wyrazach *gołąb*, *karp*, *żuraw* takie wahania są raczej rzadkie. Jest to jeden z przejawów zjawiska dostrzeżonego już wielokrotnie, że w określonych pozycjach morfologicznych procesy fonetyczne dokonują się z pewnym opóźnieniem.

Helena Zduńska



SPÓŁGŁOSKA WYGŁOSOWA W WYRAZIE GOŁĄB



SPOŁGŁOSKA WYGŁOSOWA W WYRAZIE ŻURAW

KILKA OMYŁKOWYCH HASEŁ „SŁOWNIKA“ LINDEGO

Zbiór fraszek Wacława Potockiego pod tytułem „Iovialitates“ ogłoszony drukiem w roku 1747 jest z całą pewnością jedną z najfatalniej wydanych książek polskich XVIII wieku. Tekst, składany przez drukarza anonimowej oficyny, trudno powiedzieć, człowieka niechlujnego czy pół-analfabety, roi się od jaskrawych błędów i nie łatwo w nim odnaleźć dwie lub trzy kolejne linijki całkowicie wolne od zniekształceń. Dziś nie musimy już do „Iovialitates“ zaglądać, ponieważ większość zawartych tam fraszek w postaci poprawnej znajduje się w wydany w roku 1907 przez Brücknera „Ogrodzie fraszek“ (= OF), pozostałe zaś wiersze w formie wolnej od błędów dostępne są w rękopisach (np. w rękopisie Ossolineum sygn. 5205/II i in.), jednakże niegdyś „Iovialitates“ z roku 1747 stanowiły jedyny osiągalny przekaz fraszek Potockiego.

Jako jedno ze źródeł wyzyskał je przy układaniu „Słownika języka polskiego“ Linde uwzględniając niestety również i pewną liczbę słów-potworków, będących w tekście fraszek li tylko produktem drukarskiego niechlujstwa. Podajemy poniżej zestawienie kilkunastu miejsc „Iovialitates“ (= Iov.) w kolejności haseł „Słownika“ Lindego, dla których stały się źródłem fałszywej informacji.

b u p k i — hasło utworzone na podstawie Iov. 2,67:

Bywały kiedyś rysie pod tobą i b u p k i,
Teraz liszki, możesz się nie zarzekać jupki.

Jest to błąd druku; w OF (cz. IV nr 60, w. 5-6) mamy: p u p k i («przednia część futra»).

k o s t r u c h — hasło utworzone na podstawie Iov. 138:

Przysiągł, że bardzo dobry będzie pod jastrząbą,
Chociaż z głowy kostruchan (sic) i kondysia trąba.

oraz na podstawie Iov. 197:

Inszy brytan, inszy chart, inszy ogar z cuchem,
Inszy wyżeł, inszy też kondys i z kostruchem.

Są to błędy druku; w OF dla pierwszego cytatu (cz. IV nr 142, w. 3-4) mamy: k o s t r o u c h («pies gończy gorszej rasy»), dla drugiego (cz. IV nr 469, w. 27-28): „kondys z k o s t r o u c h e m“.

k u k n ą ć — jedno ze znaczeń hasła wyliczone na podstawie Iov. 27:

Do czasu się stosując tam k u k n ą ć nie wadzi,
Kędy do sławy dobrej okazyja radzi.

Błąd druku; w OF (cz. IV nr 431, w. 23-24) mamy: h u k n ą ć.
n a p u ś c i ć — jedno ze znaczeń hasła wyliczone na podstawie Iov. 226:

(...) cię

W Delfie posadzę z Apollinem, aby
Wróżyły przez cię napuszczone baby.

Jest to błąd druku; w OF (cz. IV nr 171, w. 3-4) mamy: *n a p u s z o n e*.
p a s t o r a — hasło utworzone na podstawie Iov. 74:

Wszędy, dlaboga, wszędy, lecz najprzód w klasztorze
Trzeba się ambicyi wystrzegać w honorze.

.....
Cóż ja mówię, do nieba, rzeknę, nie klasztora,
Zakradła się, niestocie, ta sprosna *p a s t o r a*.

Jest tu parę błędów druku; w rękopiśmiennych przekazach (tekstu tego w OF nie ma) czytamy:

Cóż ja mówię! do nieba, nierzkąc do klasztora,
Zakradła się, niestocie, ta sprosna *p o t w o r a*.

Określenie *potwora* odnosi się oczywiście do ambicji. U Lindego „*pastora* «ksieni rozpustna; nieprzykładna pasterka dla owieczek swoich»“.
p c z o n y — hasło utworzone na podstawie Iov. 75:

Więcej nic, prócz danego łaknącemu chleba,
Nie schowasz, o bogacz-żeś, dla siebie do nieba.
Jeśli tego nie będzie, masz *p c z o n y m* dowodem
Pańskie słowo: żyć, umrzeć w ostatni sąd głodem.

Jest tu kilka błędów druku; w rękopiśmiennych przekazach (tekstu tego w OF nie ma) czytamy:

Więcej nic, prócz danego łaknącemu chleba
Nie schowasz, o bogaczu, dla siebie do nieba;
Jeśli tego nie będzie, masz *p e w n y m* dowodem
Pańskie słowo, że-ć umrzeć w ostatni sąd głodem.

U Lindego hasło ma fikcyjną starocerkiewną etymologię; w Słowniku Warszawskim czytamy: „*pczony* «jasny, oczywisty, dotykalny, namacalny, wyraźny, bijący w oczy (z pstrzony)»“.

s k r z e p t — hasło utworzone na podstawie Iov. 113:

Pewnego we Francyi ten był zwyczaj miasta,
Obsyłać się, jeżeli kto wieprza, lub z ciasta,
To pieczenia, to głową, kiszka, schabem, *s k r z e p t e m*.

Jest tu parę błędów druku; w OF (cz. IV nr 77, w. 2-3) mamy:

Obsyłać się, jeśli kto wieprza zabił, z ciasta,
To pieczenia, to głową, kiszka, schabem, *c h r z e p t e m*.

s k r z e s z — pierwsze znaczenie hasła wyliczone na podstawie Iov. 2,31:

Sama *s k r z e s z ó w* napiekła, on też zabił skopa,
Krótko mówiąc, częstował zaprosiwszy popa.

Błąd druku; w OF (cz. IV nr 397, w. 11-12) mamy: *k n e s z ó w*
(= rodzaj ruskich placzków).

ś m i e r d z i a d ł o — hasło utworzone na podstawie Iov. 63:

Dziś gnojem żyjąc, swędem, *ś m i e r d z i a d ł e m* i dymem,
Lecz widząc z sobą królów, nie żałuję czymem.

Błąd druku, widoczny nawet bez odwoływania się do innych przekazów wiersza: z dwóch zdań, które przeciwstawia spójnik „lecz“, drugie posiada część nadrzędną i imiesłowowy równoważnik podrzędny, pierwsze natomiast ma w zacytowanym fragmencie tylko takiż równoważnik, od niczego nie uzależniony. Powinno być oczywiście: „swędem śmierdziałem i dymem“ (tak w rękopiśmiennych przekazach).

styg — hasło utworzone na podstawie Iov. 30:

Jakbym się ze lwem spotkał albo z jednorożcem,
Styg pod żurawim piórem, ferezyja brzedźcem.

Jest tu parę błędów druku; w OF (cz. IV nr 339, w. 1-2) mamy:

Jakbym się potkał ze lwem albo jednorożcem:
Szłyk pod żurawim piórem, ferezyja broźcem.

szodzel — hasło utworzone na podstawie Iov. 2,73:

Odważniejsze tu dziewczki można nazwać śmieie,
Które na końce noszą gotowe szodzele.

Błąd druku; w OF (cz. IV nr 33, w. 5-6) czytamy: r o d e l e («tarcze»). U Lindego hasło ma fikcyjną etymologię mazurską i objaśnienie: „szodzel = szankier“.

szykadem — hasło utworzone na podstawie Iov. 110:

Pan z gniewem po szlachcica posyła szykadem.

Błąd druku; w OF (cz. IV nr 66, w. 17) czytamy: s z k a r a d e m (tj. ze szkarad/n/ym gniewem). U Lindego hasło ma fikcyjną etymologię z języka niemieckiego.

Leszek Kukulski

JĘZYK POLSKI W SZKOLE BŁĘDY UCZNIOWSKIE W PRACACH PISEMNYCH

Urodził się w 1810—1849 r.

1. Chopin urodził się w 1810—1849 r.
2. Stanisław Staszic żyje na przełomie XVIII w.
3. H. Sienkiewicz żył w połowie XIX w. i na początku XX.
4. Najwięcej komedii napisał w latach 1830 r.
5. Szymonowicz jest znakomitym poetą w przełomie XVI i XVII w.

„Urodziłem się w Rzekuciu w latach 1908—1910 — dokładnie nie wiem (...)“ tak zaczyna się powieść „Pamiętka z Celulozy“ I. Newerlego. Opowiadacz nie znał daty swego urodzenia, uczniowie natomiast, jak widać z przytoczonych przykładów, nie orientują się w czasie biorąc np. liczbę lat życia za rok urodzenia (1). Każdy prawie błąd językowy jest w mniejszym lub większym stopniu błędem rzeczowym. Gdyby uczeń

wiedział, że wyraz *przełom* oznacza końcowe lata jednego wieku i początkowe następnego, nie pisałby na przełomie XVIII w. (2). Zwrot „w latach trzydziestych“ jest używany w znaczeniu liczebnika nieokreślonego i odnosi się do dziesięciolecia po roku trzydziestym. Szerzenie się tego wyrażenia obecnie tłumaczy się częściowo wpływem języka rosyjskiego, w którym jest to typ tradycyjny i pospolity.

Pisarze pisali

1. W średniowieczu *pisarze pisali* swoje utwory w języku łacińskim. 2. W utworze tym Rej *przedstawił przedstawicieli* trzech stanów. 3. Krytykuje *ciężkie ciężary*, jakie *ciężyły* na chłopach, tj. podatki. 4. Chłop w różny sposób *sprzeciwia się przeciw* wyzyskowi. 5. *Cechuje* go również *piękna cecha*, bo chce, żeby w państwie zapanowała sprawiedliwość. 6. *Liberum veto* było *czynnikiem*, który *przyczynił* się do upadku państwa.

Są to błędy językowe znane powszechnie, przez ogół nazwane i piętnowane. Należy do nich zbieg podobnych wyrazów popularnie zwany *masłem maślanym*. Nagromadzenie wyrazów o podobnym brzmieniu wywołuje dysonans tak jak rymy w prozie, jak „zgrzyt żelaza po szkłe“. Przyczyną tych błędów jest brak umiejętności posługiwania się synonimami. Zamiast *ciężkie ciężary* (3), można powiedzieć: *wielkie ciężary*. Zastąpienie jednego wyrazu drugim wymaga pewnego wysiłku, którego uczeń unika. Stąd język jego daleki jest od „aniołów mowy“, często jest surową, prymitywną robotą.

Częściowe podobieństwa brzmień wyrazowych świadomie stosowane jako środek ekspresji pisarskiej mogą sprzyjać sugestywności stylu, jak na przykład w wierszu Tuwima:

„Kłaniaj się górom, córeczko, kłaniaj się górom,
Sniegom słonecznie kipiącym, świtom tatrzańskim,
Olśniewającym lazuram, olśnionym chmurom“.

Jakub Szelma

1. Na wesele przybywa widmo Jakuba, *Szelmy*. 2. Mimo przyjazdu posłów greckich, to on przekupuje sejm trojański i ci zdrajcy przysądżają mu *Helcę*. 3. Szymonowicz przedstawia życie Oluchny i *Pietruszki*. 4. „Stara baśń“ została napisana przez *Ignaca Kraszewskiego*. 5. Jednym z czasopism wileńskich były „Wiadomości Brukowe“ wydawane przez *szajkę Szubrawców*. 6. Wiek osiemnasty *przypada na największe oglupienie szlachty*. 7. Aby ostatecznie strwonić pieniądze, Doświadczyński kupuje sobie *willę*, a na niej *pałac*. 8. Mikołajek wychowywany był w *łonie niewiast*, które mu opowiadały przeróżne bajki. 9. Wówczas *Makduf oświadcza* się mu i mówi, że on jest nie

narodzony z niewiasty. 10. Rozmowa zesła na psy, których mnóstwo kręciło się pod stołami. 11. Makbet udaje się w rozpacz. 12. Oba te narody prowadzą ze sobą nieustanną przyjaźń. 13. „O zachowaniu się przy stole“ ma charakter dydaktyczny, ma nauczyć stosunków rycerza do kobiety“. 14. Dar aprowizacji przejawiał się u Mickiewicza na przyjęciach.

Źródła tych nie zamierzonych wyrażen humorystycznych są różnorodne. Jednym z nich jest przekręcanie nazwisk, imion i nazw: przywódcę chłopów, Jakuba Szele, nazwano *Szelmą*, antyczna Helena z epeji Homera zamienia się w zwykłą *Helcię*, tragiczna Pietrucha z „Żeńców“ w *Pietruszkę*, a twórca powieści historycznej, Kraszewski, zostaje ochrzczony po chłopsku *Ignac*. Innym źródłem humoru jest szyk (6): *Wiek osiemnasty przypada na największe ogłupienie szlachty* — zamiast *Największe ogłupienie szlachty przypada na wiek XVIII*. Nie budowałby piszący pałacu na willi, gdyby rozumiał znaczenie tego ostatniego wyrazu (7), ani z tej samej przyczyny pozwalał na takie zdrożności, jak *wychowywanie Mikołajka w łonie niewiast* (8), czy też wyskoki w rodzaju: *Makduf oświadcza mu się* (9). Komiczne wrażenie sprawia sprowadzenie przenośnego zwrotu *zejść na psy* do jego realnej podstawy: „Rozmowa zesła na psy, których mnóstwo kręciło się pod stołami“. W innych wypadkach został przekroczony zasięg frazeologiczny wyrazu np. *udaje się w rozpacz* (11).

W tej szkole, co był Jerzy

1. W tej szkole, co był Jerzy, to nie mniej wiedzieli od niego. 2. Gdy Terezasz wytłumaczył Kreonowi, że postąpił źle, postanawia zmienić wyrok, co jest już za późno. 3. Rozum wydobywa metale i kruszce z ziemi, co dawniej nie było o tym mowy. 4. Rano, gdy wszyscy się pobudzili, co stanowili orszak królewski, wchodzą do mieszkania, a zastają zabitego króla.

Zdanie przydawkowe może się zaczynać od zaimka *co* i *który*, np.: taki, co go mole nie dojadły lub: *którego* mole nie dojadły, Makuszyński pisze „O dwóch takich, co ukradli księżyc“, a Broniewski o „Człowieku, *który* się kulom nie kłaniał“. Krasicki we „Wstępie do bajek“ pisze początkowo: „Był młody, *który* życie wstrzemięźliwie pędził; Był stary, *który* nigdy nie lajał, nie zrzędził“; ale przechodząc do związłego wyliczenia posługuje się zaimkiem *co*: „żołnierz, *co* się nie chwalił, łotr, *co* nie rozbijał“. Nie zawsze jednak taka wymiana jest możliwa, nie powiemy bowiem: *W tej szkole, co był Jerzy, lecz w której był Jerzy*. Jest to niewątpliwie wpływ składni gwarowej:

Nie ta gorzolecka, co jo jum pijała,
Nie tyn kochaneczek, com jo go kochała.

O ile konstrukcja z *który* należy w mowie ludu do rzadkości, o tyle pospolity jest zaimek *co*, służący do różnorodnych powiązań: Gdy Tereźjasz wytłumaczył Kreonowi, że postąpił źle, postanawia zmienić wyrok, *co* jest już za późno — zamiast: *ale* jest już za późno. Wydaje się, że oboczność składniowa *co* i *który* jest możliwa, gdy zdanie przydawkowe jest określeniem osób: O dwóch takich, *co* ukradli książyc, lub *którzy* ukradli książyc, *ale* raczej: domy, *które* budujemy. Obowiązkiem polonisty jest przyzwyczajając uczniów (szczególnie ze wsi) do posługiwania się obcą im konstrukcją *który*. W szczególności nie można zastępować *który* przez *co*, w takich wypadkach, gdy zdanie podrzędne zaczyna się od przyimka, jak np. w tej szkole, *co* był (...) zamiast w tej szkole, *w* której był (...).

I Helena mówi

1. *I* Helena mówi, że było jej dobrze w Grecji. 2. *I* pewnej nocy podpala całe gospodarstwo pana Jana. 3. *I* sam popełnia samobójstwo. 4. *Wtedy* przyjeżdża na dwór księżny Danuty. *I* nadal myśli o zaręczynach z Danusią. 5. Był on okrutnym kneziem dla wszystkich ludzi. *I* dlatego to kmieciowie nienawidzili go. 6. Na zamku wypalono mu oczy i wycięto język. *I* wypuścili go. 7. Obaj w tej walce polegli. *I* władzę objął Kreon.

Pospolitym zjawiskiem mowy dziecięcej jest rozpoczynanie zdań od spójników, co przejawia się szczególnie w żywej mowie: „I później Basia podeszła do werandy i zaczęła objadać liście. Ona podeszła, a wujenka dała jej sera, ona chciała czego innego“ (11 lat). Ten prymityw dziecięcy, nie pozbawiony zresztą uroku, spotykamy często w literaturze dla dzieci: „A gdzie przedtem mieszkałeś? Na wsi. A teraz mój tata pracuje w fabryce. A ja od jutra będę chodził do tej szkoły“ (czytanki dla kl. II 1956, s. 4). Jest to jeden ze środków imitujących mowę dziecka. Te inicjalne spójniki spotyka się również w pracach pisemnych uczniów szkół średnich jako zjawisko zanikające. Aby przyspieszyć proces wyzbywania się cech języka dziecięcego, wyjaśniam podstawową funkcję spójnika i jako łącznika: „Nad wodą wielką i czystą“. „Wyprowadźcie rumaki i narządźcie kulbaki“ (Mick.). Jako na zjawisko zanikające może polonista patrzeć na spójniki inicjalne z wyrozumiałym uśmiechem.

Nie lubił mistrza, w którym mieszkał.

1. Później zaś wywozi Mikołaja do miasta, który przegrywa wszystkie pieniądze i okrada go. 2. Chłopiec książki przeczytał po dwa razy, z których dużo skorzystał. 3. Dziedziec począł się tłumaczyć, mówił, że majątek wziął po ojcu, *który* był źle prowadzony. 4. U Kochanowskiego przejawia się *patriotyzm*, *który* nawołuje społeczeństwo do walki. 5. Dzieci w czasie wojny błądziły *po lasach i polach*, *które* nie miały rodziców. 6. Świadków było dużo, *którzy* stali w obronie Joanny. 7. Nie lubił pałacu i *mistrza*, *w* którym mieszkał.

Niekiedy przydawkę celowo odsuwamy od wyrazu określanego naruszając zwyczajowy układ wyrazów np. w zdaniu: „...zielone przypomnisz lata“ (Mick.). Takie manewrowanie odpowiadającym przydawce zdaniem przydawkowym jest niemożliwe, gdyż jest ono do pewnego stopnia składnikiem pozycyjnym, który zawsze musi stać przy wyrazie określanym zdania nadrzędnego, np.: „(...) siłą prawie wydarłszy go rodzicom, którzy płakali za tym dzieckiem...“, „Na wspomnienie ochłapów, które mu rzucano z ganku...“ (Żeromski). Uczeń, który oddzielił wyraz określany od zdania przydawkowego innymi składnikami: dopełnieniem, okolicznikiem — naruszył normy składniowe: „Dzieci w czasie wojny błędziły po lasach i polach, które nie miały rodziców“. Wygląda to tak, jakby lasy i pola nie miały rodziców. Aby poprawić błąd, wystarczy przesunąć wyraz określany *dzieci* na swoje miejsce, tzn. przed zaimek *które*: W czasie wojny błędziły po lasach i polach *dzieci, które nie miały rodziców*. W tym właśnie znaczeniu zdanie przydawkowe jest składnikiem pozycyjnym.

O podobnym charakterze był Szarmancki

1. O podobnym charakterze co Starościna był Szarmancki. 2. List ten był o małej treści. 3. Utwory jego są o charakterze społecznym. 4. Zbyszko jadąc na przedzie zobaczył Krzyżaka o pawich piórach. 5. Guślarz najpierw wywołał dusze o lekkich grzechach. 6. A więc nie tylko silni i o dobrych zdolnościach realizują swe plany, ale i pilni. 7. Na rogu ulicy spotkał człowieka o starszym wieku. 8. Walery był człowiekiem o silnym postanowieniu. 9. Dlatego głównym zagadnieniem, jakie stało przed narodem polskim była sprawa o wyzwolenie ojczyzny.

Pełne zaufanie można mieć do konstrukcji *człowiek o szerokich ramionach*, jeśli używa jej tej miary stylisty co Żeromski: „Był wielki, zgarbiony, o bardzo szerokich ramionach (...)“. Jedną z przyczyn popełnionych błędów jest szeroki zakres użycia przyimka *o*. Zwrócę uwagę choćby na trzy przykłady: jeden z języka dziennikarskiego: „O kosze do odpadków“; drugi z języka prawników: „Obrona wnosi o doprowadzenie dodatkowych świadków“; trzeci z gwary:

„Kochałym kochanie bez upodobanie,
Muse go opuścić przez ludzkie godanie,
O ludzkie godanie, o ludzkie godecki...“

Aby ograniczyć pęd do używania konstrukcji „Krzyżak o pawich piórach“, tłumaczę uczniom, że jest ona składniowym odpowiednikiem okre-

ślenia lub zdania przydawkowego. Krzyżak o *pawich piórach* = Krzyżak, który ma *pawie pióra*, Krzyżak mający *pawie pióra*, Krzyżak z *pawimi piórami*.

Wytycza błędy.

1. W satyrze tej *wytycza błędy* panom. 2. Tu Krasicki *wytycza* szlachcie błędy. 3. *Reformom, jakie wytycza* stronnictwo patriotyczne, sprzeciwia się obóz konserwatystów. 4. Widzimy z tego, jak Rej śmiało i odważnie *wytycza błędy* szlachcie. 5. *Wytycza* im *wskazówki* oraz *błędy*.

Uczniowie mieszają podobne do siebie wyrazy *wytyczać* i *wytykać*, pisząc: *wytyczać* błędy zamiast *wytykać*. Wyrazu *wytyczyć* używa się najczęściej w znaczeniu przestrzennym: *wytyczyć* kierunek, drogę za pomocą tyczek mierniczych lub innych przedmiotów, *wytykać* zaś można komuś błędy, wady, ułomności, słowem, ujemne cechy charakteru i dlatego nie *wytycza się wskazówek* (5), lecz *udziela się, daje*. W ostatnim przykładzie *wytyczać wskazówki* do czynienia mamy nie tylko z pomieszaniem wyrazów *wytykać* i *wytyczać*, lecz z przekroczeniem zasięgu frazeologicznego obu wyrazów, które wreszcie wystąpić może jako niedorzeczność: *Reformom, jakie wytycza stronnictwo...* (3).

Jan Pilich

R E C E N Z J A

UDANA PRÓBA POPULARYZACJI JEZYKOZNAWSTWA

L. Uspienski: „Słowo o słowach“ (Oczerki o jazykie), Izd. II, Leningrad 1956, s. 309.

Spotykamy się często z brakiem zainteresowania sprawami językowymi. Objawia się to między innymi w słabej poczytności pism językoznawczych. Młodzież czuje przeważnie niechęć do gramatyki, nawet poloniści na uniwersytecie traktują często językową część swoich studiów jako zło konieczne. Dlaczego tak się dzieje? Przecież sprawy językowe są ważne dla każdego człowieka i interesujące. Tak, ale są one jednocześnie trudne. Dla przygotowanych „sucho“ podane gramatyki będą ciekawe, żeby jednak zainteresować sprawami gramatyki i języka w ogóle każdego inteligentnego człowieka, trzeba szukać strawniejszej formy wykładu. Popularyzacja wiedzy jest trudna. Popularyzator musi mieć głęboką wiedzę w swojej dziedzinie, a przy tym szeroki pogląd na inne dziedziny wiedzy, styl jego powinien odznaczać się lekkością i dowcipem. Musi to być naukowiec z talentem pisarza.

Takie refleksje nasuwają się przy czytaniu książki rosyjskiego pisarza Lwa Uspińskiego „Słowo o słowach“. Jest to bowiem udana próba popularyzacji spraw językowych w Związku Radzieckim. Autor przeznaczona książkę dla uczniów starszych klas szkoły średniej. W słowie wstępnym wspomina pokrótce o korzyściach, jakie przynosi językoznawstwo społeczeństwu, zachęca przy tym maturzystów do rozpoczę-

cia studiów językoznawczych. „Kiedy będziesz sobie wybierał jakiś zawód na przyszłość, to — jeśli lubisz i interesujesz się językiem, jeśli chcesz wyjaśniać tajemnice przeszłości, nie zawiedziesz się zostawszy językoznawcą czy lingwistą. Nie będziesz żałował!“ (s. 14). Przeciwwstawia się powszechnemu mniemaniu, że językoznawstwo nie daje tyle korzyści i satysfakcji, co geografia, fizyka, geologia, biologia i inne dyscypliny. „Myślą tak, bo nie rozumieją pracy językoznawcy, którego otacza tak samo wiele ciekawych tajemnic i nie rozwikłanych zagadek. Nie mniej, a może nawet więcej niż kto inny, musi językoznawca jeździć lądem i morzem, wdrapywać się na niedostępne szczyty, szukać w zagadkowych ruinach, wyjaśniać nie zbadane jeszcze tajemnice“ (s. 12). Te zachęty mogłyby pozostać w sferze pobożnych życzeń autora, gdyby nie sugestywność całej książki, w której bardzo żywo i obrazowo pokazane są wszystkie prawie sprawy związane z nauką o języku. Jest to beletrystyczny wstęp do językoznawstwa.

Przyjrzyjmy się temu, jak autor wybiera materiał ilustrujący propagowaną wiedzę, i w związku z tym, jakich dobiera sposobów oddziaływania na młodego czytelnika. Zahacza o każdą prawie gałąź językoznawstwa. Omawia sprawy ogólnojęzykoznawcze: stosunek myśli do wypowiedzianego zdania i problem powstania mowy ludzkiej (tu przedstawia kilka teorii pochodzenia języka). Na kilku stronach najogólniej zapoznaje czytelnika z podstawami gramatyki porównawczej. Cały rozdział poświęca wykazaniu różnicy pomiędzy ortografią a fonetyką. W rozdziale „Życie wyrazu“ opowiada pokrótce o pracy słownikarskiej, o gwarach i wyrazach starych, daje właściwie wstęp do dialektologii i historii języka wiążąc ze sobą te dwie dziedziny wiedzy, zachęca do zainteresowania się gwarami, wciąga czytelnika do rozważań słowotwórczych i etymologicznych. Mamy dalej podstawy morfologii języków świata, podstawy onomastyki, w końcu autor nawołuje do pielęgnowania języka ojczystego.

Operuje małymi dawkami materiału dla ilustracji swoich wywodów. Materiał dobiera umiejętnie: to, co mogłoby najbardziej zainteresować, co wzbudzi podziw lub wprost zaskoczy. Czyż to nie dziwne, że może istnieć wyraz tak długi, że nie mieści się w dwóch liniijkach druku? (s. 250). Na tym skrajnym przykładzie wyrazu złożonego wychodzi z całą ostrością charakterystyczna cecha języka niemieckiego: język ten może tworzyć nowe wyrazy przez złożenia. Czy to nie interesujące, że ros. *wołk* i franc. *loup* pochodzą z tego samego praindoeuropejskiego rdzenia (s. 91), a jednakowo brzmiące wyrazy: ros. *szwal* — krawiec i franc. *cheval* — koń nic ze sobą wspólnego na mają? A to jest przecież dla autora okazja do wyjaśnienia, w jaki sposób językoznawca dochodzi do powyższych wniosków. I tak dalej.

Książka jest ciekawa. Autor nie przeraża nie przygotowanych czytelników terminami naukowymi. Przytacza najpierw przykład wzięty z życia czy z literatury, używa pół żartem terminu wziętego z jakiejś innej bardziej powszechnej dziedziny życia, a w końcu podaje do wiadomości, że w językoznawczej terminologii to się nazywa tak a tak.

Tytuły rozdziałów i podrozdziałów są często dziwne, ale zaciekawiające, np. „Najdziwniejsza litera rosyjskiego alfabetu“ (gdzie autor wprowadza czytelnika w rozważania fonetyczne i ortograficzne), „Litera-straszycło i jej zwolennicy“ (pod tym tytułem autor omawia konieczność w pewnych wypadkach reformy ortografii), „Wyraz który ma 2000 lat“, „Krewni kapitana“, „Rower w wieku XVI“ itp.

Często opowiada zajmujące anegdotki ilustrując nimi teoretyczne postulaty, np. o Iwanowie w Anglii (s. 129), o sporze trzech kobiet: Niemki, Rosjanki i Ormianki (nieporozumienie powstało na tle tego, że w każdym poszczególnym

języku wyrazy oznaczające to samo pojęcie mogą należeć do różnych rodzajów gramatycznych).

Daje też często przykłady z dzieł literatury pięknej znanych rosyjskich i nierosyjskich pisarzy. Zasadniczo nie cytuje dzieł naukowych, książka przeznaczona jest dla szerokiego ogółu młodzieży, więc o wszystkich sprawach opowiada swoim własnym gawędowym stylem.

W swym umiłowaniu przedmiotu autor niekiedy przecenia rolę językoznawstwa, mówi np.: „Dzięki pracy językoznawców wiemy o starożytnej Asyrii i Babilonii więcej i dokładniej, niż o wielu innych istniejących dziś narodach i państwach. Możemy po imieniu nazwać tysiące nieszczęśliwych małoletnich niewolników, którzy zginęli w kamieniołomach władcy Assurbanipala. Możemy powtórzyć każdy dźwięk ich pieśni, a przecież brzmiały one dwa lub trzy tysiące lat temu po raz ostatni. I wszystko to odkryte zostało przez językoznawców“ (s. 11). „Opowiadam wam, co myślę, a wy rozumiecie moje myśli. Widocznie pismo jest także językiem. A chyba nie jest to dziwniejsze niż wszystkie tzw. cuda świata?“ (s. 24).

Wartość książki można też mierzyć jej poczytnością wśród społeczeństwa. „Słowo o słowach“ musiało po półtora roku wyjść ponownie, cieszy się bowiem wielkim zainteresowaniem wśród młodzieży i nie tylko młodzieży. Zdaje się, że doskonale spełnia swoje zadanie w Rosji. Świadczą o tym liczne wypowiedzi czytelników pierwszego wydania tej publikacji zamieszczone w czasopiśmie „Literatura w szkole“ (1955, nr 5, s. 73 i nn.). Oto niektóre z nich:

K. A. Fiedin, pisarz radziecki: „Książkę z przyjemnością i nie bez korzyści dla siebie przeczyta każdy pisarz (...) Możemy być pewni wiarygodności naukowej tej zajmującej opowieści o dziwnych przygodach wyrazów w historii języka rosyjskiego i innych języków“.

Uczennica klasy X: „Lew Uspienski pisze w słowie wstępnym, że jeśli przynajmniej jeden z dziesięciu doczytawszy książkę do końca sięgnie po inną bardziej zasadniczą i poważną, autor osiągnął swój cel. Jestem jedną z tych dziesięciu (...)“.

Uczeń klasy VII: „Książka L. W. Uspieńskiego „Słowo o słowach“ odkryła przede mną nowy świat, świat wyrazów. Dowiedziałem się o językoznawstwie i jego zadaniach (...). Po przeczytaniu tej książki zrozumiałem, jak bardzo bliska jest nauka o języku nauce historii, archeologii, geografii (...)“. Inny uczeń kl. VII dziękuje autorowi za to, że „napisał dla nas tak zajmującą książkę, którą młodzież czyta z przyjemnością“.

Nie może być chyba większej pochwały dla autora jak takie listy czytelników

Michał Łesiów

Z G W A R Y K I E L E C K I E J

Opowiedział Wojciech Łoboda, lat ok. 70 we wsi Głuchów, pow. Chmielnik. Zapisała A. Strzyżewska.

OPOWIADANIA O DUCHACH I STRACHACH

I

Byłem na stróży, jesce byłem chłopakiem, po kopaniu ziemiaków. Przechodziłem drogą, gdzie drogi były krzyżowe, godzina była dwunasta, księżyc świecił jasno, można było śpilke znaleźć. Spojrzałem na drogę krzyżowo w kole. Patrze się: czarna kura. Mówię: „A kś!“ kura sie tace,

drugi raz — a kś! — kura się tacze i trzeci raz — a kś! — a kura się podniosła i posła w gałęzie pod płot. Strach mnie zebrał i ucigem. Przyszędem do domu i powiedziałem matce, ojcu, powiedzieli, że to był kołtun, bo o dwunastej w nocy kura się w piasku taczać nie może. To było jasne.

II

A ja i nieboscyka widziałem. Dziesiąta godzina we wiecur. Dawołem kuniom jeść. Wyszędem ze stajni na podwerze. Księżyc jasno świecił. Mróz jaskrawy był. Wyszła niewiasta z domu, z sini, z drzwi i zakreśliła koło budynków, poszła w górke. "Oców nie spuscałem nigdzie z tego miejsca. Ide prosto do domu. Wchodze do mieszkania, pytam się matki, cy chto w téj chwili z domu nie wyszed. Matka mówi, że nich, bo rzeczywiście wszyscy w domu byli. Nich nie wyszed i nikoguj nie było w domu obcego. Somsiadka zmarła dwa miesiące temu wprzód. Była ubrano zwykle tak jak na śmierć i w czarno chustke "odziano i tak zek jo widzioł, jak była pochowano.

III

Poszedem do wdowy. Poszedem na kawalerke we wieczur. Siedzimy, rozmawiamy "o rozmaitych rzeczach. A wał u studni przed siéniom kręci się szybko ile sił ma. Myśle, chtoś wode ciągnie. Wyszędem zobaczyć. Wał stoi cichutko, nie rusa się nic, nie kręci się i nie kręcił się. Nikoguj ni ma. Kobieta wyszła za mnom i stoi ze mnom razem. A w tem momencie rzuciło silno kamieniem. Strachem nie byłem przejęty. Nabrałem odwagi, bo myślałem, że mie kolega straszy. Drugi raz uderzyło kamieniem. Poszedem w to miejsce, skąd kamienie leciały, zobaczyć, cy tam kolega nie stoi i un mie nie strasy. Zbadałem to miejsce dokładnie. Cimno się zrobiło. Strach mi copke strasnie do góry podniós, tak że nie mógem do domu dojść od strachu. Weszedem do domu, kobieta za mnom. Idzie nazad do sini. Włazi po drabinie na górę cłowiek, słyhać jak idzie. Weszło i obeszło dookoła po powale, po suficie. Zebrało wielgi ciężar i ciągnie po suficie. Dociógnęło do skraja powały, cyli sufitu i schodzi po drabinie. Przypchnęło drzwi i poszło nazad. I na tym się zakończyło. A kobita mówi to mąż jej.

IV

Przyszędem z wesela, gdzie grałem. Siadłem se w mieszkaniu na krześle. Kobieta, żona siedziała i karmiła dziecko w kołysce piersiom. Rodzina była cało w domu, wsycy byli. Matka siedziała w jednym kącie, brat z bratowom siedzieli sobie znowu w drugim miejscu. Było to w dzień

jasny, godzina dwunasta w południe. Szafa stojąca z łachami stała przy łóżku w tyle przy przyglówniku, jak to zwykle na wsi jest o jednym mieszkaniu. Wszyscy żeśmy siedzieli i rozmowialiśmy o rzeczach takich, których dzisiaj nawet nie pamiętam. W tem momencie szafa stojąca z ubraniem chyśnęła się trzy razy, gdzie stała na równy podłodze. I zamek strzelił i drzwiczki u szafy "otworzyły się, jedne w jedne strone, a drugo drzwiczka w drugo strone. Wsycy się mocno zatrwożyli. Prętkośmy się zrywali do ty szafy. Popatrzeni wszyscy jedno na drugiego i wstałem z krzesła i brat wstał i pośliśmy do szafy. Próbujemy zawrzec. Drzwi żeśmy zawarli u szafy i kluc my przekrecili i szafe my zamkneli. I próbowaliśmy w różne strony poruszać siłom te szafe, żeby się tak chyśnęła do trzecigo razu. Więc ruszali my we wszystkie strony i szafa "odemknąć się nie chciała. Była to wielga dla mnie przestroga, bo mi kobita zachorowała i zmarła.

O ZMORZE

Mnie zmora przyciskała więcy jak pietnaście lat trzy razy na noc. Kiedy byłem kawalerem, to przyszedem i położyłem się spać i się śniło: to kobita idzie, to dziewczyna idzie, to pies idzie i włazi na łóżko i gniece, a jemu jest tak ciężko, jakby meter dźwigał. I tak mrucy, ratuje się, az go dopiero ktoś zbudzi. Radzili mi ludzie rozmaicie. Jeden radził, żeby kłaść pałę koło siebie, drugi siékire, trzeci radził nóz wbić w snopka. To wsystko nie pomagało nic. Dopiro chtoś mi naraił, zebym różaniec nałożył na siebie, jak pójde spać. Dopiro jakem założył i posedem spać, dwa lata do mnie nie zarziała. Jakie to miało znacynie, nie wiem. A kiedym się zesed z cłowiekiem takim cinnem, wcale nijakiej szkoły nie posiadał, to mi powiedział ten cłowiek tak, że cie będzie gnietła do trzydziestu sześciu lat. I przysło trzydzięści sześć lat i więcy juz ani raz nie przysła. A skąd ten cłowiek wiedział, tom się go nie pytoł.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Ministerstwo — ministerium

Pewien korespondent porusza sprawę, dokoła której toczyły się spory lat temu około czterdziestu, a mianowicie sprawę form *ministerstwo — ministerium*. Korespondent uważa, że jeżeli zachowują w języku polskim formę łacińską takie wyrazy, jak *prezydium, podium, kolegium* i wiele innych podobnych, to należało raczej zostawić nie zmienioną formę *mi-*

nisterium, nie zastępując w niej łacińskiego przyrostka *-um* polskim *-stwo*.

Uwaga ta jest w zasadzie słuszna. Znany gramatyk, Adam Antoni Kryński, opowiadał się zdecydowanie za formą *ministerium*, dowodząc, że *ministerstwo* może się nadawać na określenie ministra wraz z jego żoną, ale nie na określenie samego urzędu. Mówi się tylko *kuratorium*, a nie *kuratorstwo*. Opinia Kryńskiego nie przeważała jednak wahającej się w swoim czasie szali form: po pierwszej wojnie światowej, w okresie dwudziestolecia upowszechniła się forma *ministerstwo* i nie dałoby się jej dziś wyrugować. W związku z tym mógłby ktoś powiedzieć: oto jeden z przykładów tego, że gramatyk może co do jakiejś formy zgłaszać swoje zastrzeżenia, może ją potępiać, ale zwyczaj językowy z tymi zastrzeżeniami się nie liczy i na to, co się w tym zwyczaju utrwało, gramatyk wpływu nie ma. Stąd prosta droga prowadziła do wniosku, że język może się obchodzić bez gramatyków, który to wniosek zresztą jest w praktyce stosowany przez bardzo wielu mówiących. Należy jednak w tej kwestii zachować pewien umiar. Zawodowym obowiązkiem gramatyka jest wyrobienie sobie w każdym szczególnym wypadku poglądu na to, jak się należy do określonej formy językowej ustosunkować. Owo wyjaśnienie sobie wartości formy jest pewną pracą, praca zaś daje pewne uprawnienia.

Gramatyk powinien oczywiście się liczyć ze społecznymi czynnikami rozwoju języka, z chwilą jednak, gdy możliwie wszystko biorąc pod uwagę, uzna pewną formę za lepszą i dokona wyboru, powinien tej formy bronić. Że obrona może się okazać bezskuteczna — to nie powód do niezajmowania stanowiska.

Kryński bronił formy *ministerium*, zwyciężyła forma *ministerstwo*, ale to Kryńskiemu ujmy nie przynosi, każdy zaś, komu *ministerium* podoba się więcej niż *ministerstwo*, może znajdować pewne „pokrzepienie“ w tym, że forma, którą on woli, wprawdzie nie odniosła zwycięstwa w życiu, ale przynajmniej była popierana przez niektórych gramatyków.

Pisownia -ia i -ja

Drugie pytanie tego samego korespondenta: dlaczego usunięta została z pisowni jota w takich wyrazach, jak: *Dania*, *Holandia*? Ta sprawa również jest dość stara, bo wiąże się z uchwałą powziętą przez Komitet Ortograficzny lat temu równo dwadzieścia. Głosowano trzykrotnie i za każdym razem większość opowiadała się za pisownią litery *i*, a nie *j* w omawianych wypadkach.

Wypadków dwuznaczności typu *Mania* — zdrobnienie imienia *Maria* — i *mania* — rzeczownik pospolity — jest niewiele, a i w tych nawet

wypadkach jest między formami różnica graficzna, bo jedna z form pisze się dużą literą. W myśl zwolenników uchwały literę *i* w omawianych formach należy traktować nie jako znak zmiękczenia (jak w formach typu *biały, pierwszy*), ale jako znak niesylabicznego *i*, to znaczy fonetycznie *joty*. Do zwolenników uchwały nie należałem, ale zbiorowo uchwalone postanowienia obowiązują i przegłosowanych, jakikolwiek zaś szczególnie można by było modyfikować tylko poddając go ponownie zbiorowemu rozważeniu.

„Być w posiadaniu“

Inny korespondent zwraca uwagę na stylizację komunikatów ogłaszanych przez radio w wypadkach, gdy poszukiwany jest lek dla jakiejś ciężko chorej osoby. Komunikaty te kończą się zdaniem następującym: „Ktokolwiek *byłby w posiadaniu* tego leku, proszony jest o skomunikowanie się“ i tak dalej.

Zdaniem korespondenta sformułowanie takie znaczy, że szuka się kogoś, kto jest posiadany przez lek. — Aż tak osobliwie to zrozumieć byłoby co prawda trudno, ale nie ulega wątpliwości, że zamiast konstrukcji nienaturalnej, a mającej pretensję do jakiegoś stylistycznego „namaszczenia“: *ktokolwiek byłby w posiadaniu*, lepiej i prościej powiedzieć: *ktokolwiek by posiadał*. Niezrozumiałe właściwie są przyczyny, dla których komuś się wydaje, że od zwykłego prostego *mam* albo w pewnych wypadkach *posiadam* wytworniejsze jest przez nikogo w swobodnej mowie nie używane *jestem w posiadaniu*.

Książka źródłem wiedzy

Czy jest jakiś błąd w zdaniu, które zostało umieszczone jako hasło kącika bibliotecznego pewnej świetlicy: „Książka źródłem wiedzy, czerp z niego obficie!“?

Niektórym się wydaje, że zdanie to jest wystylizowane niepoprawnie. — Te osoby nie mają racji. Powątpiewającym chodziło chyba o konstrukcję z orzecznikiem w narzędniku bez słowa posiłkowego, czyli bez tak zwanego łącznika, w połączeniu wyrazowym: *książka źródłem wiedzy*. Jest to jednak konstrukcja poprawna i w języku polskim używana.

Tytuł francuski komedii Moliera „Le bourgeois - gentilhomme“ brzmi w przekładzie polskim: „Mieszczanin szlachcicem“ i to jest dobrze, analogicznych przykładów można byłoby przytoczyć wiele.

Nowohucki

Dlaczego się mówi *nowohuckie*, a nie *nowohutnickie*? Przecież się mówi *Nowa Huta*, a nie *Nowa Huca*.

Korespondentce zależy na wypowiedzi kategorycznej nie wdającej się w finezję na temat przedrostków i przyrostków. Pytanie jest takie, że to życzenie nietrudno spełnić. Dla lepszego porozumienia się pozwolę sobie zacząć od odpowiedzi na pytanie pytaniem, a nawet dwoma pytaniami. Moje pytanie pierwsze: czy korespondentka nie sądzi, że przymiotnik *nowohutnicki* ma taką postać, jak gdyby był utworzony nie od wyrażenia *Nowa Huta*, ale od wyrażenia *Nowy Hutnik*? Jest chyba rzeczą oczywistą, że przymiotnik *hutnicki* może odpowiadać rzeczownikowi *hutnik*, ale nie rzeczownikowi *huta*. Wobec tego formę przymiotnikową *nowohutnicki* jako nie odpowiadającą wyrażeniu podstawowemu *Nowa Huta* należy odrzucić.

Teraz moje pytanie drugie: czy korespondentka istotnie uważa, że forma pochodna *nowohucki* musi wskazywać na podstawę *Nowa Huca*, a nie *Nowa Huta*? W ten sposób dorabiając jedne formy językowe do drugich, należałoby dojść do wniosku, że np. przymiotnikom *magistracki*, *kandydacki* powinny odpowiadać rzeczowniki *magistrac*, *kandydac*, a nie *magistrat*, *kandydat*, jak wszyscy mówią.

Forma *nowohucki* tłumaczy się prosto i pozostaje do swej podstawy *Nowa Huta* w takim mniej więcej stosunku, w jakim do form podstawowych *Warszawa*, *Gdynia* pozostają przymiotniki pochodne *warszawski*, *gdynski*.

Łepeć

Jeden z korespondentów zawsze uważał formę *łepeć* za niepoprawną i rażącą, tymczasem znalazł tę formę w elementarzu Falskiego, prosi więc o wypowiedź, jak się należy do tej formy ustosunkować. Korespondent zastrzega się jednak, że gdyby formę *łepeć* miało się uznać za poprawną czy dopuszczalną, to należałoby również mówić *chlepek*, a nie *chlebek*, *żłopek*, a nie *żłobek*, widać więc, że formie *łepeć* jest przeciwny w sposób dość kategoryczny.

Zasadę mechanicznej konsekwencji nie zawsze można w języku z pożytkiem stosować.

Chlepek i *żłopek* nie mówi nikt, forma zaś *łepeć* trafia się już w wieku XVI. Jest ona i dziś w użyciu, Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ pod hasłem *łeb* pisze: „*łebek*, częściej *łepeć*“. Można samemu formy *łepeć* nie używać, ale nie warto się nią denerwować: bezdźwięczne *p* w tej formie jak gdyby dodatkowo akcentuje jej zdrobniały charakter.

Rozchodzi się o to

Pewna informatorka pisze: „słyszałam takie zdanie w „Muzyce i aktualnościach“: „owszem, owszem, rachunek był w porządeczku, tylko ro-

zeszło się o to, że (...)”. Czy można tak mówić i to publicznie, przez radio? — Nie podejmując się oczywiście obrony tych wszystkich form językowych, które słuchacz radia może wyłowić z tak zwanych fal eteru za pomocą swego aparatu radiowego, mogę w tym szczegółowym wypadku stwierdzić, że w zacytowanym przez korespondentkę zdaniu forma *rozeszło się* mogła nie być użyta w sposób niepoprawny. Źle jest, jeżeli ktoś formy *rozchodzi się o to*, używa wtedy, kiedy należałoby powiedzieć *chodzi o to*. A więc np. w często cytowanym wierszu Słowackiego: „*Chodzi mi o to*, aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa” nie można byłoby w żaden sposób powiedzieć: *rozchodzi mi się o to* nie tylko dlatego, że sylab w wierszu byłoby za dużo, ale i dlatego, że w znaczeniu «zależy mi na czym» mówi się *chodzi mi o to* albo *idzie mi o to* — i tylko tak, a nie *rozchodzi mi się o to*. Jeżeli natomiast ktoś chce powiedzieć, że jakaś kwestia stała się przedmiotem różnicy zdań między tymi, którzy ją omawiali, że w związku z tą kwestią zdania dyskutujących rozeszły się, to może użyć zwrotu: *rozeszło im się o to*, że np. jeden chciał już wracać, a drugi — iść dalej. Zdanie zacytowane przez korespondentkę jest nie dokończone, jeżeli jego zakończenie nadawało się do takiej interpretacji, o jakiej w tej chwili mówię, to nie było ono niepoprawne.

Odmiana nazwisk żeńskich

Pytanie drugie tej samej korespondentki: „czy można mówić: a teraz życzenia *dla panny Gorajównej*? Do pytania dodana jest uwaga: „niechże ten pan nauczy się, kiedy się używa przypadku drugiego, a kiedy czwartego. Razi mię to jak zgrzyt żelaza po szkłe”. — Że niewłaściwość językowa może w kimś wywołać dreszcz przykrości tak ostry jak w słuchaczach koncertu Jankiela w „Panu Tadeuszu” — fałszywy ton w grze mistrza będący aluzją do Targowicy — to bardzo dobrze. Istotnie forma dopełniacza *Gorajównej* jest rażąca. Nazwiska żeńskie na *-ówna* mają odmianę rzeczownikową, to znaczy odmieniają się, tak jak *królowna*, a więc *Gorajówny*, *Sienkiewiczówny*, w celowniku *Gorajównie*, *Sienkiewiczównie* i tak dalej. Ale nie rozumiem, co ma na myśli korespondentka pisząc w związku ze słusznie przez siebie potępioną formą *dla panny Gorajównej*, że trzeba wiedzieć, kiedy się używa drugiego przypadku a kiedy czwartego. Przyimek *dla* rządzi tylko dopełniaczem, czyli drugim przypadkiem i nie może tu być mowy o przypadku czwartym.

Spóźniać się — spażniać się

Inna korespondentka porusza sprawę nienajnowszą, operuje tylko nowym argumentem, niestety jednak w sposób polegający na nieporozu-

mieniu. Broniąc formy on się *spóźnia* przeciw tym, którzy mówią on się *spóźnił*, korespondentka pisze: „Mówi się przecież: on się *spóźnił*, a nie: on się *spóźniał*, prawda?“. — Prawda to jest niewątpliwa, ale także nieowocna, bo z niej nic nie wynika. Nie można uzasadniać poprawności formy *spóźniać się* przez odwołanie się do tego, że się nie mówi on *się spóźnił*. Tak samo, gdy mamy na myśli czynność dokonaną, nie powiemy on *przemawiał*, tylko on *przemówił*, ale obok tego jedyną możliwą formą niedokonaną jest forma on *przemawiał* — formy zaś *przemawiał* i *spóźniał się* są zupełnie analogiczne. Pod względem słowotwórczym formie *spóźniać się* nic nie można zarzucić. Taką samą budowę mają formy *skracać* obok *skrócić*, *wracać* obok *wrócić*. Takich oboczności jest stosunkowo niewiele, więc ich poczucie może łatwo słabnąć, ale trudno potępiać tych, którzy ważnej w języku polskim zasady wymienności form sumiennie się trzymają i nieświadomi zresztą tej pobudki mówią *spóźniać się*. Warszawiacy w tym punkcie ulegli pokusie wyrównania form obocznych wybierając postać tematu rodzaju dokonanego: *spóźnić się* — *spóźniać się*.

Dużą, czy małą literą?

Czy tytuły bajek w nadesłanym urywku tekstu należy pisać dużą literą czy małą? Tekst jest taki: „Wszystkie dzieci lubią baśnie i bajki. Chętnie słuchają o *śpiącej królownie, szklanej górze, cudownym źródle, zaczarowanym żółwiu*“.

W tak wystylizowanym tekście nie ma powodu użycia dużych liter, bo tytuły nie są wyraźnie wyodrębnione. W zdaniu „dzieci chętnie *słuchają o śpiącej królownie*“ jest pewna luka: czasownik *słuchać* rządzi zasadniczo dopełniaczem; mówimy *słuchać czego*, konstrukcja *słuchać o czym* jest wtórna i należy do mowy swobodnej, potocznej, niezupełnie starannej. W trochę nie dopracowanej stylizacji *dzieci słuchają o śpiącej królownie* uwaga zostaje skierowana na *śpiącą królownę* jako na treść słuchanego przez dzieci opowiadania, skutkiem czego słowa te nie mają wyraźnego charakteru tytułu. W zdaniu poprzednim jest wzmianka o baśniach i bajkach, można by więc było wstawić jeden z tych wyrazów i napisać: *dzieci lubią słuchać bajek o śpiącej królownie, szklanej górze* itd. W tym wypadku również można nie wprowadzać dużych liter. Tłumaczyłyby się one, gdyby się napisało: w bajce pod tytułem „O śpiącej królownie“ albo „Śpiąca królowna“. Dużą literą należałoby napisać pierwszy wyraz tytułu.

W. D.

KOMUNIKAT 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy“ do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencionowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1957 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w **Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.**

KOMUNIKAT 2

1. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego“ przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury P.K.P.W. „RUCH“ składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „RUCHU“.

2. Zamówienie na I półrocze lub na cały rok kalendarzowy należy składać w terminie: od 11 listopada do 10 grudnia roku poprzedniego, na II półrocze zaś w terminie: od 11 maja do 10 czerwca r.b.

3. Numery z lat poprzednich są do nabycia w sklepach antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH“ w Warszawie ul. Wiejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę numery pisma dostarcza za pobraniem wysyłkownia antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH“, Puławska 108.

4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza, u którego złożono zamówienia na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P.K.P.W. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.

5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P.K.P.W. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P.K.P.W. „RUCH“

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	60.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	30.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	6.— zł

Nakład 3000. Pap. druk. sat. kl. V, 70 gr. B1. Druk ukończono w kwietniu 1957 r.
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 78 B-77



UKAZAŁY SIĘ PONOWNIE W SPRZEDAŻY POSZUKIWANE
PUBLIKACJE „WIEDZY POWSZECHNEJ”

Feliks Przyłubski

OPOWIEŚĆ O LINDEM I JEGO SŁOWNIKU

Stron 190, ilustr. 44, cena zł 6.

Jest to historia powstania monumentalnego dzieła nauki polskiej — słynnego *Słownika Języka Polskiego*.

Autor opowiada o narodzinach pomysłu opracowania słownika w środowisku emigracji polskiej w Lipsku, o metodzie gromadzenia olbrzymiego materiału, o uporczywej walce z trudnościami związanymi z wydaniem dzieła. Obszernie zarysowany wizerunek epoki, galeria świetnie scharakteryzowanych postaci historycznych, kontynuatorów myśli polskiego Oświecenia, stanowią barwne tło dla ukazania losów Lindego jako wielkiego uczonego i człowieka.

Forma pięknej, zajmującej opowieści sprawiła, że temat pozornie ciekawy tylko dla specjalistów, stał się pasjonującą lekturą dla każdego czytelnika.

* * *

Marceli Ranicki

Z DZIEJÓW LITERATURY NIEMIECKIEJ

Stron 372, ilustr. 57, cena zł 12.

Książka, przeznaczona dla wszystkich miłośników literatury niemieckiej, jest próbą oceny bogatej twórczości prozaików, dramaturgów i poetów niemieckich ostatnich osiemdziesięciu lat. Autor jasno i przystępnie omówił przede wszystkim utwory znane polskiemu czytelnikowi z przekładów, ilustrując ich analizę ideologiczną i artystyczną licznymi fragmentami poezji i prozy. Dał także ciekawe szkice biograficzne twórców postępowej literatury niemieckiej — Henryka i Tomasza Mannów, Arnolda Zweiga, Anny Seghers, Gerharta Hauptmanna, Willi Bredla, Fryderyka Wolfa, Bertolda Brechta, Johannesesa R. Bechera i in.

Do nabycia w księgarniach „Domu Książki”

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO »WIEDZA POWSZECHNA«